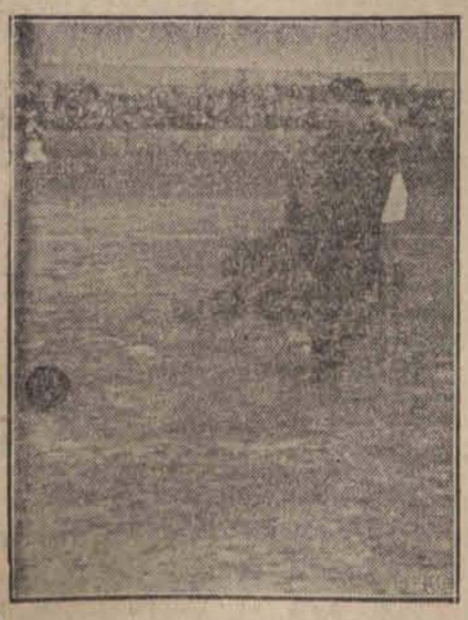
Redakcja Zawadzka 1. — Telefony 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Warunki prenumeraty: PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry) Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak odrzuconych redakcja nie zwraca

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VII, № 309. Łódź, środa 11. XI. 1931 r.

Po meczu na bezrobotnych.



WOJEWODA JASZCZOŁT na boisku W.K.S. podczas sensacyjnego meczu dziennikarzy z sędziami sportowymi silnym wykopem dał znak do gry. Po wykopie wojewody Jaszczołta padła bramka na korzyść dziennikarzy

Zasłużona kara zdrajcy.
Rozstrzelanie podporucznika rezerwy
za sprzedaż dokumentów policji gdańskiej.

Toruń, 11.11. (Od wł. kor.) Podporucznik rezerwy Witold Tułodziecki urodzony w roku 1876-ym w powiecie Koźmińskim prowadzący referat informacyjny, skazany został wyrokiem sądu wojskowego w Toruniu w dniu wczorajszym

na karę śmierci.

Tułodzieckiemu udowodniono zbrodnię szpiegostwa popełnioną w ten sposób,

że odbywając ćwiczenia

dla oficerów rezerwy w Toruniu wyjechał do Gdańska i tam w zamiarze zdradzenia

tajemnic wojskowych.

wydał policji gdańskiej szereg ważnych dokumentów.

Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego

wyrok wczoraj wykonano.

Czterej groźni uciekinierzy
ponownie za kratami więzienia.

Sosnowiec, 11 listopada (Od wł. kor.) Zbiegli przed niedawnym czasem z Sosnowca czterej groźni bandyci zostali z powrotem pochwyceni, przyczem jeden z nich

zgłosił się sam

zziębnięty i głodny. Pierwszy został ujęty przed 4-ma dniami zaś dwaj najgroźniejsi Tadeusz Giełżyński skazany na 10 lat więzienia i Stanisław Łukasik zostali aresztowani wczoraj. Zdążyli oni w ciągu kilku dni

zaopatrzyć się w broń.

Obaj grasowali na terenie Zagłębia. Między innemi dokonali oni głośnego napadu na spółdzielnię spożywczą w Sosnowcu.

—

Zamach na byłego cesarza Chin



Były cesarz Chin Pu-yi żyje od czasu abdykacji w roku 1912 w skromnych warunkach na terenie koncesji japońskiej w Tientsinie. Obecnie wskutek zaostrzenia się stosunków z Japonią pewien Chińczyk dokonał zamachu bombowego na byłego cesarza, który jest podejrzewany o sympatje japońskie. Zamach dzięk ostrożności ekscesarza nie wyrządził mu żadnej szkody.

Śmierć studenta pod samolotem.
Straszny wypadek w Poznaniu.

Poznań 11-XI (Od wł. kor.) Wczoraj przed południem spadł wraz z samolotem Mikołaj Szenkler student uniwersytetu i absolwent Szkoły Podchorążych odbywający

lot ćwiczebny

Aparat uległ uszkodzeniu. Pilot Szenkler poniósł śmierć na miejscu.

Nad rzeką Noni cisza...
15 przywódcom chińskim ścięto głowy.

Mukden, 11 listopada (Od wł. kor.)— Pod przewodnictwem japońskich oficerów został utworzony niezawisły rząd lokalny. Na czele rządu stanął generał Juen-Hin-Kai. Nad rzeką Noni

bitwy większe ucichły,

rozgrywają się tylko mniejsze utarczki Japończycy pośpiesznie obwarowują przyczółki mostowe oraz umacniają swe pozycje.

EGZEKUCJE.

Pekin, 11 listopada (Od wł. kor.) — Stacjonowane w Tien-Tsinie wojska japońskie wezwały wszystkich Japończyków mieszkających w tem mieście do przeniesienia się

w obręb koncesji japońskiej.

Podczas zaburzeń zabity został jeden policjant a dziewięciu ciężko rannych. 15-stu schwytanych przywódców rozruchów zostało natychmiast ściętych Z tłumu zostało bardzo wiele osób rannych.

—

Wzrost liczby bezrobotnych o 3,540 osób

Warszawa 11.XI (Od wł. kor.) Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy na 7 listopada wynosiła

256.895

W ciągu pierwszego tygodnia listopada bezrobocie wzrosło o 3.540 osób.

Trzy wyroki śmierci w Łomży.
Kat już czeka na nowych „klientów".

Łomża 11.11. (Od wł. kor.) Sąd Okręgowy w Łomży skazał na karę śmierci uczestników

32-ch morderstw rabunkowych

Czesława Bańkowskiego, Bronisława Wyszańskiego i Adama Bidzińskiego. Do Łomży przybył już kat Maciejowski

—

Na pobojowisku prohibicji.
Aresztowanie szwagra prezydenta Hoovera.

Nowy Jork, 11.11. (Od wł. kor.) Wielkie wrażenie w Stanach Ziednoczonych wywołała wiadomość o aresztowaniu szwagra prezydenta Hoovera za przekroczenie

przepisów prohibicyjnych.

Policja aresztowała Lewita w Kalifornji pod Los Angelos z pakunkiem zawierającym 19 butelek wódki.

Szczegóły krwawych zajść w Wilnie.
RANNY PROFESOR UNIWERSYTETU.
Deszcz kamieni z bram domów.

Wilno, 11 listopada. Przebieg krwawych zajść przedstawia się następująco:

Wczoraj przed uniwersytetem zebrała się grupa młodzieży akademickiej, która po krótkim wiecu ruszyła do gmachu Chemji opisowej. Ze strony młodzieży oświadczają, że w czasie, gdy pochód szedł przez dzielnicę żydowską, tu i ówdzie

z bram padły kamienie,

które raniły kilku studentów.

Do większych starć przyszło przed gmachem Chemji pomiędzy nadchodzącym pochodem a akademikami żydowskimi. Tutaj dopiero do bójki wmieszała się a raczej ją rozpoczęła grupa żydowskich komunistów, uzbrojona w kije, kamienie i rewolwery, chcąc wyzyskać zajścia i zwiększyć ferment.

W czasie zajść zaczęto usuwać z gmachu studentów żydów. Wśród bójek kilku studentów odniosło dotkliwe pokaleczenia. Posypał się grad kamieni, a jeden z bojówki komunistycznej

strzelał nawet z rewolweru.

W czasie tego ugodzony został z tłumu żydowskich studentów przez nieznanego sprawcę w głowę kamieniem słuchacz I roku prawa Wacławski, lat 21, rodem z Sanoka.

Wacławski padł na jezdnię, a po nałożeniu mu opatrunku przez pogotowie przewieziono go do szpitala św. Jakóba gdzie po godzinie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

W międzyczasie przybyła na plac walki policja w samochodach ciężarowych, rozpędziła walczących i zatrzymała kilkunastu bojówkarzy walczących po stronie żydów, których przekazano do komisarjatu policji państwowej. Równocześnie w czasie walki pod gmachem Chemji został również ranny

prof. uniwersytetu Władysław Dziewulski.

który usiłował rozdzielić walczących. Prof. Dziewulski został raniony kamieniem w głowę. W czasie walki rannych zostało mniej lub ciężej 18 osób.

Po zajściu przed gmachem chemji na ul. Słowackiego, młodzież akademicka polska ruszyła zpowrotem do uniwersytetu, a kiedy przechodziła około lokalu

stowarzyszenia studentów żydów

gdzie, jak wiadomo przed rokiem policja ujawniła tajne zebranie komunistycznej młodzieży litwackiej, w którem wówczas brało udział około 200 osób, z okien

posypały się kamienie,

od których odniosło rany kilku studentów i kilku policjantów, którzy strzegli lokalu. Wobec tego policja wtargnęła do wnętrza lokalu. Po opróżnieniu lokalu starto się ponownie na ulicy, w czasie czego ranny został ciężko student żydowski Abel Szymanowski, którego przewieziono do szpitala żydowskiego.

Podczas dalszego pochodu ku uniwersytetowi przyszło znowu do starć, zlikwidowanych jednak przez policję.

Wypadki wileńskie nie przybrały tak groźnych rozmiarów, gdyby nie udział elementów komunistycznych.

W godzinach wieczornych pewne uspokojenie wniosły do miasta oddziały wojskowe, które w przeddzień święta narodowego wraz z orkiestrami pochodami przeciągały ulicami miasta.

STUDENCI NIE REZYGNUJĄ Z ROZPOCZĘTEJ WALKI.

Warszawa 11-XI (Od wł. kor.) Na wczorajszym wiecu studentów w Domu Akademickim uchwalono, by nie rezygnować z rozpoczętej walki, lecz prowadzić ją nadal oraz by wezwać młodzież akademicką wszystkich uczelni

do akcji zjednoczeniowej.

Paryskie narady.



Belgijski minister finansów Francqui został przyjęty przez Lavala w Paryżu i przedłożył mu swój plan reorganizacji kredytów niemieckich

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów odbędzie się w Paryżu.

Genewa 11.XI (Od wł. kor.) Sekretarz generalny Ligi Narodów zawiadomił wszystkich członków rady, że nadzyczajna sesja zwołana

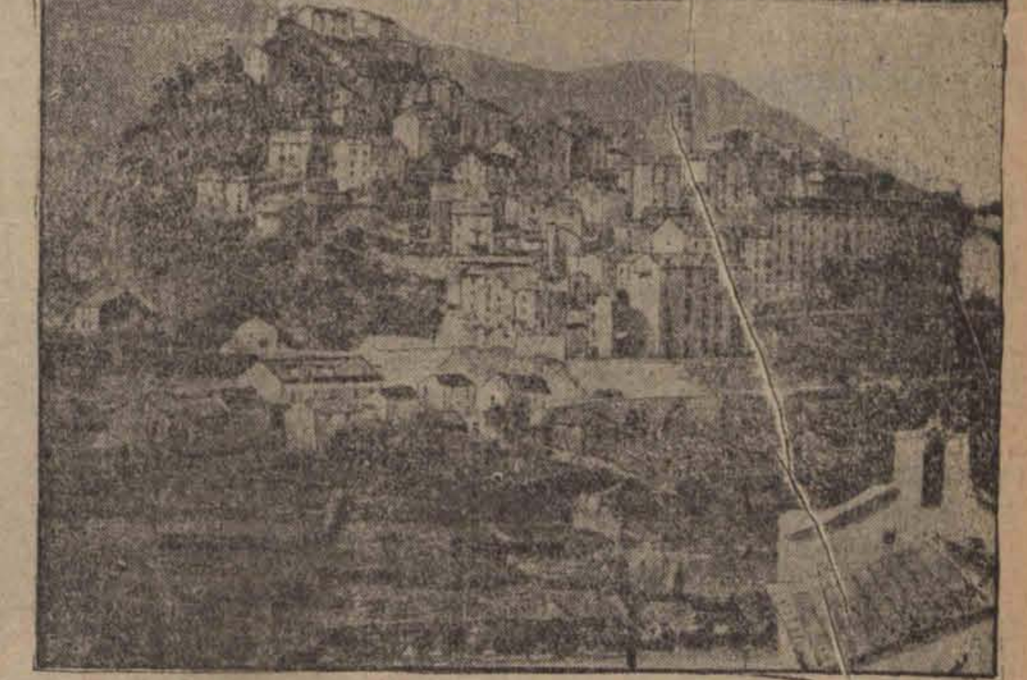
przez ministra Brianda

na 16 bm. odbędzie się w Paryżu w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych W sesji tej weźmie osobiście udział minister Zaleski, któremu towarzyszyć będą minister pełnomocny Szumlakowski oraz naczelnik wydziału wschodniego ustrojów międzynarodowych Raczyński

Dolar i funt w Łodzi.

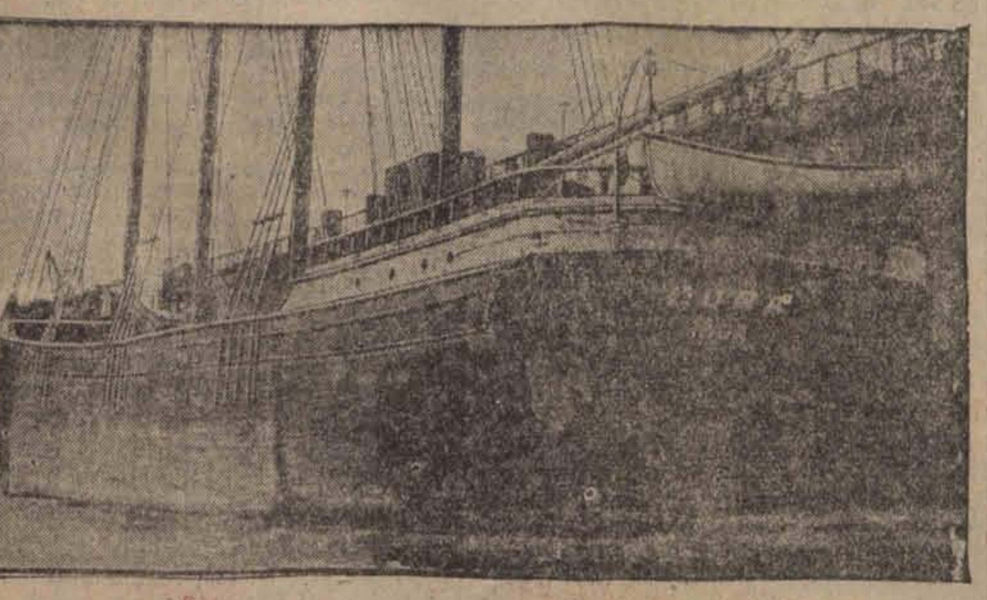
Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88 w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 9.18, w płaceniu 9.10; funt angielski w żądaniu 33.90, w płaceniu 33.60; rubel złoty w żądaniu 5.18, w płaceniu 5.00 marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.00.

Wojna z bandytami na Korsyce.



Stolica Korsyki, miejsce urodzenia Napoleona Ajaccio, skąd w tych dniach wyruszyła wgłąb wyspy olbrzymia ekspedycja karna, zaopatrzona w tanki i gazy trujące, aby wyplenić ostatecznie bandytyzm na tej wyspie. Rząd francuski chce naśladować Mussoliniego, który wytrzebił mafję na Sycylji, i żelazną ręką ukrócić panoszący się bezkarnie bandytyzm korsykański.

Pływający teatr spłonął.



Bezrobotni artyści niemieccy stworzyli spółkę, która zakupiła stary okręt i urządziła na nim pływający teatr. Mieli oni zamiar objeżdżać wszystkie porty świata i dawać tam przedstawienia. Z niewiadomych przyczyn wybuchł na tym okręcie pożar, który zupełnie zniszczył statek i jego urządzenia.

Śmiertelne zatrucie dwu górników
w zagrożonym szybie.

Sosnowiec, 11.11. (Od wł. kor.) Na dzikiej kopalni w Bańdówce pod Sosnowcem uległo zatruciu dwu górników eksploatujących tę odkrywkę. Dokopali się oni do starego szybu, który był zagazowany i ponieśli w nim śmierć. Są to Wojciech Tomaszuma i Bolesław Kuźnicki.

Dalszy ciąg procesu b. więźniów brzeskich.

Złota kula dla tęgiej głowy.

Sąd odrzucił wniosek obrony.

WARSZAWA 11, XI. W dniu wczorajszym pierwszy zeznawał wywiadowca Urzędu Śledczego Wawer:

— Stwierdzam, że 14 października 1930 r. udałem się na rewizję do Trochimowicza, gdzie nic w mieszkaniu nie znalazłem, natomiast w szopie, gdzie on pracował znalazłem dwa rewolwery i 3 magazyny. Były przy ul. Leszczyńskiej 6. On był już wtedy zatrzymany a żona jego odnosiła się do nas lekceważąco. Gdyśmy znaleźli broń

rozpłakała się.

Świadek Pawłowski (właściciel składu broni) **zeznaje:** że 28 marca 1930 roku zgłosił się do niego Synowiecki i proponował nabycie 5 rewolwerów. Nabył je. Synowiecki miał przedstawić pozwolenie, ale obietnicy nie dotrzymał. Następnie jeden z tych rewolwerów był okazany przez sędziego śledczego, Skarżyńskiego, z przebitym numerem.

Św. Witold Pórzycki, bezrobotny, z zawodu biuralista, dobrze znany, jako główny świadek oskarżenia z procesu o zamach na marszałka Piłsudskiego. Od roku 1918 należał do PPS. Pracował w powiatowej kasie chorych. W 1928 roku pracownicy kasy chorych zostali zorganizowani w milicji partyjnej. Była wprowadzona musztra wojskowa i z nią regulamin, wzorowany

na regulaminie wojskowym.

W lokalu powiatowej kasy chorych przy ulicy Długiej prowadzono szereg wykładów z dziedziny terenoznawstwa i władania bronią. Między innymi wykładał kapral Żukowski. Milicjanci byli używani do osłony wieców partyjnych.

Świadek był na wiecu w Zakroczymiu, gdzie przemawiał pos. Pragier. Twierdził on, że rząd trwoni pieniądze państwowe i że władza powinna się znajdować w rękach robotników i chłopów, a nie w ręku rządu dyktatury faszystowskiej.

Świadek opowiada, iż w dniu odczytu premjera Świtalskiego w Filharmonji otrzymał wraz z innymi ulotki, które miały być rozrzucone przed gmachem Filharmonji. Zarówno Pórzycki, jak i jego towarzysze, bali się aresztowania i dlatego ulotek nie rozrzucali. Jaka była treść tych odezw, świadek dokładnie nie pamięta. Była tam mowa, że Miedzińskitrwoni *pieniądze na papierosy* i inne rzeczy.

Adw. Honigwil: — W imieniu oskarżonych pozwalam sobie zabrać głos. W akcie oskarżenia jest powiedziane, że wszyscy, którzy siedzą na ławie oskarżonych oskarżeni są o działalność przestępczą w okresie od roku 1928 do 9-go września 1930 roku, a zatem wszystko to co miało miejsce po dniu 9 września nie może mieć związku z tą sprawą i nie powinno być rozstrząsane na rozprawie.

Ponieważ więźniowie brzescy byli całkowicie izolowani od otoczenia, wszystko co się działo podczas ich pobytu w Brześciu nie może być wlączone do tej sprawy i nie może ich obciążać

Zresztą sprawa krwawych zajść wrześniowych oraz sprawa zamachu na Marszałka Piłsudskiego były przedmiotem oddzielnych rozpraw sądowych i w myśl procedury na tej rozprawie omawiane być nie mogą.

Prok. Rause: Przedewszystkiem na ławie oskarżonych zasiada między innymi prezes PPS. CKW. Barlicki, który przyjmuje zarówno formalną jak i moralną odpowiedzialność za to co się działo 14 września.

Wnoszę o pozostawienie wniosku obrony

bez uwzględnienia.

Przewodniczący zarządził przerwę, poczem po 20 minutowej naradzie sąd ogłosił swą decyzję na mocy której wniosek obrony został bez uwzględnienia; sąd uznał że oskarżeni przez swą działalność pośrednio przyczynili się do powstania faktów, które miały miejsce po osadzeniu ich w Brześciu, a więc nie sposób jest wyeliminować wszystkiego co organicznie związane jest z tą sprawą. Zarówno za przygotowanie „piątek" jak i za organizację krwawych wypadków w dniu 14-ym września, ponoszą

oskarżeni odpowiedzialność.

Sąd przystąpił do dalszego badania świadka Purzyckiego.

Przew.: — Jaki był cel „piątek"?

— Dokonywanie zamachów terorystycznych i usuwanie niewygodnych ludzi jak w 1905 r.

— Czy taka „piątka" była jedna czy było ich więcej?

— Wiem, że ich było więcej. Kiedy w dniu 13 września odbierałem broń, to widziałem na kartce kilka pozycji, dotyczących „piątek", które miały otrzymać broń. Było ich 8 czy 10.

Purzycki opowiada dalej, iż przyjął pseudonim „Czarny". Zróbik jednak pouczył go, że lepiej utworzyć pseudonim od nazwiska. Purzycki więc odtąd nazywał się „Purz".

Wskazując Dzięgielewskiemu i Zróbikowi osoby, któreby mogły należeć do „piątki" Purzycki wymienił Raczyńskiego. Tego jednak postanowiono nie angażować do „piątki", gdyż miał inną rolę. Raczyński był

niegdyś sierżantem 36 p. p.

Prok.: — Więc Raczyński miał powierzony wywiad w 36 pp.?

— Tak.

Prok. Grabowski: — A czy nie jest panu wiadome kto dokonał na pana zamachu?

— O tem nie wiem.

Następnie zeznaje podkomisarz Kozłowski z Częstochowy, znany dobrze z procesu o zamach na marszałka Piłsudskiego. Mówi on, o głośnej historji niejakiego Dederki, który mówił o marszałku Piłsudskim, że trzeba złotej kuli na niego, bo to tęga głowa.

Podczas zeznań świadka Kozłowskiego Mastek rzuca cały szereg okrzyków i przewodniczący przywołuje go do porządku.

Posiedzenie wczorajsze zakończono przesłuchaniem świadka kap. Semplińskiego i sierżanta Kudły, którzy raz jeszcze powtórzyli swe zeznania dotyczące kursów milicji na Zawodziu. Świadka Mieszczanka wczoraj nie badano. Dziś z powodu święta Niepodległości wszystkie sądy nie urzędują, a jedynie sprawa b. więźniów brzeskich badana jest w dalszym ciągu.

Czyje ręce podpaliły wieś?

Policja szuka zbrodniarzy.

Turek 11 listopada. Ubiegłej nocy we wsi Janówek w powiecie tureckim wybuchł pożar w zagrodzie Józefa Pawlaka. Ogień powodowany wiatrem przerzucił się niebawem na kilka sąsiednich zagród. Na ratunek płonącej wsi przybyło kilkanaście okolicznych oddziałów straży, które przystąpiły do walki z szalejącym żywiołem Akcja ratunkowa trwała **niemal do rana.**

Wieś uratowano od zagłady kosztem czterech zamożnych zagród włościańskich, które spłonęły doszczętnie. Straty sięgają kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie pożar wybuchł wskutek zbrodniczego podpalenia. Na ślad podpalaczy na razie nie natrafiono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi komenda policji powiatowej w Turku.

Echa zbrodni przy ul. Rzgowskiej.

Jankowska wkrótce opuści szpital.

Łódź, 11 listopada. Dochodzenia prowadzone w tropie postępowania doraźnego, przeciwko sprawcy matkobójstwa dokonanego na osobie 74-letniej Marceli Jankowskiej, handlarki zamieszkałej przy ul. Rzgowskiej 20, przez syna jej Antoniego, zostało w ciągu dnia wczorajszego

zakończone.

Zbrodniarz przyznał się do winy i szczegółowo opowiedział o przebiegu dokonanego czynu tłumacząc na swą obronę, iż działał pod wpływem zamroczenia alkoholem.

W ciągu dnia dzisiejszego Antoni Jankowski, przewieziony zostanie do więzienia śledczego przy ul. Kopernika.

Jak nas poinformował jeden z lekarzy szpitala św. Józefa stan Jankowskiej niedawno — jeszcze bardzo groźny z zadziwiającą szybkością polepszał się tak, że dziś sytuacja zupełnie się wyjaśniła i życiu jej

nic nie zagraża.

Rany na głowie lekko poczynają się zabliźniać, tak, że dzięki temu można przypuszczać, iż jeszcze z końcem bieżącego tygodnia Jankowska opuści szpital.

Dzisiejsze uroczystości w Łodzi.

Nabożeństwa defilady i akademje.

Łódź, 11 listopada. Dzisiejsze uroczystości rozpoczęte zostały o godzinie 9 rano nabożeństwem w kościołach wszystkich wyznań dla młodzieży szkół powszechnych i średnich zakładów naukowych.

Przed godziną 10 rano w kierunku katedry św. Stanisława Kostki zaczęły przeciągać ulicami udekorowanemi flagami oddziały wojsk, policji, straży ogniowej, przysposobienia wojskowego itp. oraz stowarzyszenia, związki i organizacje.

Uroczyste nabożeństwo w katedrze celebrował w licznej asyście duchowieństwa J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz z p. wojewodą Jaszczołtem na czele. Na zakończenie uroczystości w katedrze orkiestra wojskowa odegrała hymn. Po nabożeństwie p. wojewoda Jaszczołt i generał Małachowski przyjęli przed gmachem Kuratorjum Szkolnego

defiladę,

która wypadła niezwykle okazale.

W godzinach popołudniowych odbędą się w kilku punktach miasta okolicznościowe akademje zaś w teatrach Miejskim, Kameralnym i Popularnym przedstawienia. Obchód rocznicy Niepodległości zakończy akademja w sali Filharmonji..

Śliwka z ranami.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dnia 11 listopada. Ubiegłej nocy, około godziny 2 przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Moniuszki został przejechany przez samochód 62-letni Szlo Kac, przedstawiciel handlowy zamieszkały w Warszawie przy ulicy Hożej. Kac odniósł ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego udzielił ofiarze wypadku pierwszej pomocy. Szofera pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

* * *

Na ulicy Stodolnianej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 22-letnia Helena Szklarska, niewiadomego miejsca zamieszkania. Po udzieleniu pierwszej pomocy desperatkę przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala.

* * *

Na ulicy Gdańskiej w bójce odniósł szereg tłuczonych ran głowy 27-letni Władysław Śliwka bezrobotny, zamieszkały w Konstantynowie. Śliwka odniósł szereg tłuczonych ran głowy. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił ofiarze wypadku pierwszej pomocy.

* * *

Na szosie konstantynowskiej wypadła z tramwaju 60-letnia Katarzyna Wejman, zamieszkała w Lutomiersku. Wejmanowa odniosła złamanie ręki. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

* * *

Na ulicy Nowomiejskiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 22-letni Perec Runbachen, robotnik, zamieszkały przy ul. Mielczarskiego 3. Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł desperata do szpitala Kasy Chorych przy ul. Zagajnikowej.

* * *

Na ulicy Kilińskiego została przejechana przez motocykl 32-letnia Dina Engel, służąca, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 27. Englowa odniosła ogólne obrażenia ciała. Pomocy udzielił jej lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego. tkóry jak kopnąć to się rozlecі. ministrów naz-

* * *

Na ulicy Narutowicza upadła z wycieńczenia 20-letnia Marjanna Piotrowska, bezrobotna, zamieszkała przy ul. Limanowskiego 48. Piotrowską przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala św. Elżbiety.

Zdarzenia i wypadki

(—) Wczoraj król angielski dokonał uroczystego otwarcia nowego parlamentu angielskiego.

(—) W Warszawie aresztowano prokurenta cementowni „Wiek" Czesława Kołakowskiego oraz przemysłowca Izaka Ingestrema za defraudacje na szkodę firmy w wysokości 360.000 zł.

(—) Minister skarbu przedłożył sejmowi projekt ustawy zmiany ustawy statutu Banku Polskiego. Według projektu prezes i wiceprezes mają być mianowani przez Prezydenta Rzplitej i uchwały o zniżeniu pokrycia poniżej 30 procent mogą zapadać zwykłą większością.

(—) Wczoraj robotnicy sezonowi urządzili demonstrację pod gmachem Rady Miejskiej. Policja rozprószyła demonstrantów w liczbie około 2.000 osób. Podczas zajść wybito szyby w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej.

Wielkie malwersacje

w sądzie okręgowym we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą: W sądzie okr. cywilnym we Lwowie wykryte zostały wielkie malwersacje pieniężne. Systematycznych sprzeniewierzeń dopuszczał się urzędnik sądowy, pełniący obowiązki kasjera, Romuald Jaroszewicz, Straty poniesione przez skarb państwa,

sięgają 60.000 złotych.

Jaroszewicza aresztowano na polecenie prokuratora i osadzono w więzieniu śledczem.

Przypomnieć należy, że w maju br. wykryto podobne nadużycia kasowe w sądzie okr. karnym, w związku z tem, jak donosiliśmy, aresztowano dyrektora kancelarji Romualda Dembca.

Półtora miljona złotych

z opłat pocztowych na bezrobotnych

Warszawa 11 listopada. W tych dniach przekazane zostało ze skarbu państwa na rzecz naczelnego komitetu do spraw bezrobocia półtora miljona złotych, uzyskane z podwyżki opłat pocztowych na rzecz bezrobotnych za okres od 15 do 31 października br. Z kwoty tej naczelny komitet rozdzielił 1 miljon zł. na poszczególne województwa, tytułem dotacji dla wojewódzkich komitetów niesienia pomocy bezrobotnym.

Sąd Najwyższy odrzucił

trzy protesty wyborcze Ukraińców.

Warszawa, dnia 11 listopada. — W Sądzie Najwyższym rozpatrywano wczoraj cztery protesty wyborcze dotyczące wyborów do senatu

w okręgu lwowskim

Trzy protesty ukraińskie sąd odrzucił czwarty zaś zgłoszony przez Centrolew otrzymał dalszy bieg. Sąd Najwyższy postanowił przesłuchać świadków celem stwierdzenia prawdziwości skarg na aresztowanie mężów zaufania Centrolewu odbieranie kartek **z numerem 7** niedokładności przy obliczaniu głosów i t. p.

W sercu Marokka.
„Czerwone” miasto.
Afrykańskie kontrasty.

Marakesz, w listopadzie.

Zaraz za miasteczkiem Sidi-Bu-Otman mijamy niewielki łańcuch pagórków, Dżebilet, i wjeżdżamy na równinę Hauz za której znajduje się już Marrakesz.

Oczom naszym ukazuje się w oddali ciemna masa

potężnego lasu palmowego.

który, jak okiem sięgnąć, ciągnie się u podnóża gór Wielkiego Atlasu. Zbliżamy się do Marrakeszu, lecz miasta nie widać zupełnie, gdyż całe skryte jest gąszczem wysokich palm. Ponad lasem wznosi się tylko wielka czerwona wieża z małą złotą kopułą na szczycie. Jest to „Kutubja“, zbudowana w XII wieku przez sławnego sułtana Jakuba El-Mansora, który pozostawił po sobie wiele arcydzieł architektury tak w Marokku, jak w Hiszpanii, którą niegdyś zawojował.

Wreszcie wjeżdżamy między pierwsze palmy i zwalniamy biegu maszyny. Po parogodzinnej jeździe po nieocienionej drodze, pod oślepiającemi promieniami palącego słońca, oddychamy z ulgą.

Ze spalonej słońcem równiny

odrazu wjeżdżamy do innego świata. Wśród bujnej podzwrotnikowej roślinności i barwnych, pięknych kwiatach, z lekkim szmerem płyną strumienie przezroczystej źródlanej wody. Gdzie niegdzie wśród gąszczu leśnego widać małe jeziorka, w których odbijają się zielone niebotyczne palmy i błękitne niebo. W powietrzu unosi się zapach róż i kwiatu pomarańczowego.

Wjeżdżamy na starożytny most kamienny na rzece Tenzift. Marrakesz jest tuż, lecz nic nie zdradza nam bliskości wielkiego miasta. Cisza i spokój panuje zupełny. Niema ani fabryk z wysokiemi, dymiącemi kominami, ani wielkich gmachów dochodowych, ani też nei słychać owego groźnego pomruku, jaki zwykle charakteryzuje wielkie miasta europejskie.

Ale oto z zieleni palm wyłaniają się pierwsze budynki „czerwonego“ miasta, którem to mianem ochrzczono Marrakesz, ze względu na kolor jego domów. Wjeżdżamy do dzielnicy europejskiej, Geliz, która tworzy rodzaj przedmieścia. Właściwe miasto t. zw. dzielnica Medina, jest jeszcze daleko.

Europejska dzielnica, Geliz, robi wrażenie nie miasta, lecz

miejscowości letniskowej.

Niema tu wielopiętrowych kamienic, jak w Casablance i ruchu wielkomiejskiego. Szerokie przestronne ulice, wysadzane olbrzymiemi drzewami eukaliptusowemi lub pieprzowemi, biegną daleko we wszystkich kierunkach. Z obu stron ulic wznoszą się wille i pałacyki, tonące wśród bujnej zieloności ogrodów. A wszędzie widać masy kwiatów, z których Marrakesz słynie w całym Marokku.

O tej porze miasto jest senne, gdyż koło południa upał jest jeszcze nieznośny i kto może ten chroni się w cieniu przed palącem słońcem. Najpiękniejszą porą roku w Marokku jest zima i klimat wówczas jest wymarzony. Latem zaś gorąco dochodzi do 50 stopni, ale jest to gorąco suche, nie wilgotne i klimat Marrakeszu, pomimo częstych upałów jest chyba najzdrowszym w całym Marokku.

Nagle oczom naszym ukazują się potężne mury obronne, którymi całe śródmieście jest otoczone. Samochód nasz skręca koło imponującej wieży „Kutubji“ otoczonej wieńcem zielonych palm i czarnych cyprysów i po chwili zatrzymuje się na dziedzińcu hotelu „Mamunja“ który przebudowany jest z jednego z licznych pałaców Marrakeszu.

Kto w podróżach przyzwyczajony jest do luksusowych i wykwintnych hoteli, ten w Marrakeszu będzie w zupełności zadowolony, gdyż hotel urządzony jest

z iście wschodnim przepychem

i zarazem zaopatrzony jest we wszystkie najowsze urządzenia. Zwłaszcza ogród hotelowy, z bogatą podzwrotnikową roślinnością, należy do jednej z atrakcji miasta.

Wokoło nas piętrzą się góry Wielkiego Atlasu, już zupełnie bliskie. Białe ich uśnieżone szczyty tworzą rażący kontrast z podzwrotnikową roślinnością i z upałem jaki w dole panuje. Jest to widok niezapomniany i wprost wierzyć się nie chce, że tak na oko blisko nas jest śnieg i lód, podczas gdy my dusimy się formalnie z gorąca. Lecz nic w tem dziwnego gdyż góry wokoło Marrakesz sięgają

4000 metrów wysokości.

Gdy promienie słońca zaczynają padać trochę ukośnie i upał maleje, udajemy się na zwiedzanie miasta. Przestronnemi ulicami zdążamy w kierunku Mediny i placu Dżema-el-Fna, który znajduje się na progu właściwego miasta.

Dotychczas w mieście panowała niezmącona cisza, którą tak czysto odczuwa się w miastach marokańskich lecz w miarę jak zbliżamy się do placu, do uszów naszych zaczyna dobiegać gwar tysięcy głosów, który rośnie z każdą chwilą, aż zamienia się w hałas nie do opisania.

Wreszcie ukazuje się przed nami olbrzymi plac Dżema-el-Fna, cały zawalony kilkunastotysięcznym tłumem Arabów. Jesteśmy w samem sercu Marokka.

Bokserski narybek.



Mistrz świata w boksie M. Schmelling (w smokingu) wziął udział w meczu młodocianych bokserów.

Trup piłkarza na boisku.
Dzika walka podczas meczu.

W Glasgowie odbył się temi dniami mecz piłki nożnej,

z wynikiem tragicznym.

Podczas gdy dwaj współzawodnicy zwarli się w walce o piłkę, nagle podniecony i wzburzony tłum widzów wtargnął na boisko gdzie wszczęła się bójka dzika na pięści, pałki i kastety.

Gdy policji udało się wreszcie oczyścić plac, na ziemi leżał jeden z graczy 21-letni Archibald Ingram z głęboką raną od kastetu na głowie.

Był nieprzytomny. Przewieziony do szpitala zmarł następnego dnia, nie odzyskawszy przytomności.

Poza tem poraniono kilka osób z pośród widzów.

Ten przykład karygodnego huligaństwa i wzmagającej się brutalności powinien być przestrogą nietylko dla samych sportowców, **ale również dla władz.** Trzeba, by sportowcy zrozumieli, iż gra nie na najniższych instynktach tłumu nie ma nic wspólnego ze sportem i że gra brutalna właśnie zawsze będzie tylko podniecała brutalność widzów. Władze zaś ze swej strony muszą graczy zabezpieczyć przed niepożądanemi objawami zapału tłumów i zapewnić odpowiednią ochronę boiska.

Zbrodnia rozwydrzonej córki.
W przystępie wściekłości zabiła swego opiekuna.

Onegdaj rozegrała się w Lipsku w mieszkaniu Józefy Werner krwawa scena. Po gwałtownej wymianie słów 21-letnia Berta Werner strzeliła z rewolweru kilkakrotnie do 52-letniego kupca Franciszka Münstera, raniąc go tak ciężko, iż postrzelony zmarł niebawem po przewiezieniu go do szpitala.

Jakie jest tło tej tragedji.

Po dokonaniu mordu oświadczyła dziewczyna na policji, że

zabiła kupca,

ponieważ był on kochankiem jej matki i podjudzał ją przeciw córce. W świetle jednak zeznań Wernerowej sprawa ta przedstawia się trochę inaczej. Wernerowa była wdową i prowadziła od lat wielki magazyn konfekcyjny. Córka jej była bardzo lekkomyślną, spędzała czas na wesołych zabawach w gronie koleżanek i młodzieńców, zaciągała nawet długi — słowem prowadziła

życie rozwiązłe.

Matka nie potrafiła utrzymać w karbach rozwydrzonej córki, to też uciekała się nieraz do pomocy urzędowego jej opiekuna, kupca Münstera.

Przed kilkoma tygodniami wyjechała Wernerowa na zakupy do Paryża. Obawiając się, iż córka może rozmaite kosztowne sprzęty zniszczyć lub posprzedawać, pozamykała szereg pokoi, a klucze zostawiła kupcowi. Na tem też tle doszło właśnie do scysji między Bertą a jej opiekunem. Berta zażądała kluczy, a kupiec odmówił ich wydania, w przystępie wściekłości i rozdrażnienia zamordowała swego opiekuna.

Afera ta wywołała silne wrażenie, gdyż rodzina Wernerów znana jest dobrze w kołach towarzyskich Lipska.

———x:o:x———

Auto bandytów
Ścigane przez samolot policyjny.

Z więzienia stanowego w Trenton w stanie Nowy York, zbiegło czterech kryminalistów, skazanych na długoterminowe kary, rozbroiwszy i zraniwszy ciężko dozorcę wystrzałem z rewolweru.

Dwóch zbiegów dotychczas pozostaje na wolności, dwaj inni

polegli podczas pogoni.

w odległości kilku mil od więzienia, w polach, gdzie zostali osaczeni.

Więźniowie uciekli skradzionym samochodem, który w pewnej chwili odmówił posłuszeństwa.

Biorący udział w pościgu policjant życiem przypłacił swą gorliwość, dwaj jego towarzysze pomścili jego śmierć, kładąc trupem zabójcę.

Zabity zbrodniarz Mc Grath, był niebezpiecznym złoczyńcą, który już niejednokrotnie uciekał z więzienia.

Drugi, John Weizmann, osaczony wraz z towarzyszem,

popełnił samobójstwo

w chwili, gdy do miejsca, w którym się ukrył, zbliżały się dwa samoloty policyjne i 50 uzbrojonych ludzi.

Weizmann, skazany za napady rabunkowe na 15 lat więzienia, miał już tylko kilka lat do odsiedzenia.

Nazwiska więźniów, którym udało się uciec, są: Frank Seibert i Joseph Soddart. Obaj mieli przed sobą kilkunastoletnie kary. Zbiegom ułatwiły ucieczkę przemycone do więzienia rewolwery i drabina sznurowa, których dostarczyli im ich wspólnicy.

———x:o:x———

Skarga hrabiny Bubna Litic.
Pretensje książęcej kochanki.

Do sądu cywilnego w Meklemburgu wpłynęła sensacyjna skarga Julji hr. Bubna-Litic o wypłatę odszkodowania

w kwocie 5 miljonów mk.,

ze strony rodziny zmarłego wielkiego księcia Adolfa Fryderyka V. Meklemburg Strelitz, a to na zasadzie notarjalnego zobowiązania tegoż, b. dynasty niemieckiego, który przed objęciem tronu utrzymywał z nią intymne stosunki a obecnie już nie żyje.

Skandal ten znany był już na dworze meklemburgskim i pierwotnie załatwiono sprawę ugodowo o tyle, że zobowiązanie zniżone zostało do kwoty

4 miljonów mk.

Po niespodziewanej śmierci Adolfa Meklemburskiego, spadkobiercy jego pod różnym pozorem odmawiali atoli wypłaty tej kwoty, poprzestając jedynie na uiszczaniu procentów od tej sumy, co z biegiem czasu doszło do 760.000 mk. na rzecz powódki. Obecnie sprawa jest przedmiotem postępowania sądowego, przyczem wielkie znaczenie dla jej dalszego przebiegu mają pewne listy zmarłego dynasty, które powódka dla bezpieczeństwa przechowuje w Londynie. Rodzina zmarłego godzi się ostatecznie na wypłatę pewnej kwoty, atoli pod warunkiem wydania do jej rąk wspomnianych listów, co powódka stanowczo odrzuca. Obie strony zarzucają sobie usiłowane wymuszenie, co także ze strony czysto prawniczej jest interesującym problemem.

Jak podają, dotychczasowe koszta tego procesu wynoszą około 15.000 mk. Skandal zatacza coraz szersze kręgi.

———x:o:x———

Arnaldo Fraccaroli

2

„RAJ DZIEWCZĄT“

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony

Streszczenie początku:

Przed gmachem wielkiego, jasno oświetlonego hotelu nowojorskiego tłoczą się samochody z których wysiadają ubrane w lekkie wieczorowe suknie młode kobiety. Rozbawione tłumy dążą do wnętrza hotelu.

* * *

Wracaliśmy z teatru Metropolitan po niezapomnianem przedstawieniu opery italskiej. Stara sala, przypominająca kształtem w górze szereg komórek ula, wysunięte, rozłożyste loże, szerokie, otwarte balkony, wszystko jak na dłoni, wszystko objęte najrozleglejszem polem widzenia: publiczność i artyści, scena i widownia z rzędami miejsc, oczy podkrążone liljowemi cieniami i rozlśnione ramiona, uszminkowane usta i piersi dziewczęce, objawione w szczerości rozkwitania, błysk zębów w nieustannych uśmiechach, połysk pereł na bladych, wybielonych, starannie pielęgnowanych szyjach i ramionach. A wszędzie szelest i brzęk dolarów: w rozmowach, na twarzach, w strojach, w powietrzu.

Lukrecja Bori, drobna, porcelanowa statuetka, pośród niezmierzonego ogromu sceny, muzyka rozedrgany atom zitaljanizowanego ducha płomiennej Iberji krystaliczny tryl pośród potwornego huku zamorskiego miasta, budzi w słuchaczach dreszcz upojenia.

— Co za sztuka!

— Ach, Bori? Ma wspaniałą toaletę.

— Co za sztuka śpiewacza, chciałem powiedzieć.

— Rozumiem. Cudna. Czy ma nagrane płyty?

— Sądzę, że tak.

— Muszę je kupić!

— Ja, gdybym miał pańskie miljony, kupiłbym artystkę.

Zgubiliśmy się przy wejściu do hotelu. Billy Folsey'owi strzelił do głowy pomysł: ażeby się odnaleźć, zaczął wykrzykiwać na cały głos nasze imiona, tonem wrzaskliwym, a rytmicznym boy'ów którzy wywoływali wzywanych do telefonu. Ja i Roland Blackton odpowiedzieliśmy hałaśliwie.

— Hallo! Jesteśmy tutaj!

Dwie panie uśmiechnęły się na pomysł naszego przyjaciela. Niektórzy sąsiedzi uznali, że jest w dobrym tonie i zastosowali go, nawołując się z zapałem osób, które postanowiły bawić się za każdą cenę. Inni odpowiedzieli, pomysł się podobał, został w jednej chwili standaryzowany, cała sala rozbrzmiewała wesoło wykrzykiwanemi imionami, śmiali się wszyscy. Godna zazdrości łatwość śmiechu i zabawy tak małym kosztem Billy mógłby zostać sławnym na dwie minuty za swój wrzaskliwy koncert. Ale nie zażądał „copyrightu,“.

Koło mnie, w tłumie, jakaś drobniutka miss, w sobolowem futrze, o jasno popielatych włosach, ze sztucznemi, bardzo czarnemi rzęsami, ułożonemi w kształt wachlarza, przesłała mi zabójcze spojrzenie, miękkie i senne z pod nawpół opuszczonych powiek, jakby zasłona, zarzucona na obietnice rozkoszy. Ale strzeż się przyjacielu, abyś nie przyjął tej zachęty publicznie. To kraj purytański i niebezpieczny: tam mężczyzna jest zdany na łaskę i niełaskę pierwszej lepszej sentymentalnej, histerycznej białogłowy, która może kazać cię aresztować za urojone zaczepki.

A więc pozwoliłem opaść napół przymkniętym powiekom, nie uwierzyłem obietnicy.

Posuwaliśmy się pośród ścian obnażonych ramion i zarysów piersi, wyglądających z poza kołnierzy okryć, niedbale opuszczonych na biodra: a ręce podnosiliśmy ostentacyjnie do wysokości podbródka, ażeby której z damulek nie przyszło na myśl krzyknąć, żeśmy ją dotknęli w uwłaczający czci sposób. Stworzyłem sobie własną zasadę w stosunku do ustaw tego kraju: Nie dotykać nigdy publicznie kobiet, ani słodyczy.

Znaleźliśmy się wszyscy trzej razem Billy Folsey, Roland Blackton i ja, przed działem informacji ministerstwa portjerów. Czterej admirałowie (na ciężkich złotych galonach dwa skrzyżowane klucze zamiast kotwicy) udzielali informacyi z godnością i spokojem.

— Bal manicurzystek, please, na którem piętrze? W której sali?

„Admirał“ zwrócił się z powagą do jednego z kolegów.

— Czy jest bal manicurzystek? Dzisiaj?

— Nie wiem, jest dwanaście zabaw, parties. Zobacz w programie.

Powoli z godnością, „admirał“ numer pierwszy wyciągnął drukowaną kartkę, rzucił flegmatyczne spojrzenie na spis zebrań tego wieczora w hotelu Waldorf-Astoria. Bal kostjumowy. Bal powracających z lotu transatlantyckiego. Bankiet przyjaciół zwierząt ogrodowych. Zabawa pań z Building Nr. 28 Park Avenue. Bal Klubu wielbicieli Mary Pickford. Obiad co najmniej trzykrotnie rozwiedzionych dam... Niema.

— Zobacz pan jeszcze dalej.

— Bal... aha, bal manicurzystek.

— Które piętro?

— Ósme. Żółta sala. Winda na lewo.

Za nami stał rój dziewcząt z wyciągniętemi szyjami. Jedna rzekła:

— Szłyszałyście. Ósme. Żółta sala.

I zginęły w tłumie.

* * *

Zapytałem Billy'ego:

— Czy nie za wcześnie?

— Nie, nie obawiaj się, znajdziemy już wiele osób w stanie wymagającym wezwania pogotowia.

— I ręczysz, że się zabawimy?

— Napewno. Zobaczymy najpiękniejsze manicurzystki Nowego Jorku. A ładnych jest wiele.

— Zabawny pomysł, bal manicurzystek.

— Nietylko manicurzystki tam będą. One organizują, a potem przychodzi, kto chce. Te dziewczęta znają niezliczoną ilość osób: mężczyzn, kobiet. Są bardzo interesujące, zobaczysz. Nowojorska manicurzystka jest zawiązkiem przyszłej kurtyzany, jej fach jest pierwszym szczeblem drabiny w karjerze kobiety. Zaczynają od tego niemal wszystkie: manicurzystka, albo manekin, ale manekin to już stopień wyżej w kierunku branży modelek, pozujących malarzom i rzeźbiarzom. Manicurzystka, pośród tylu rąk, które bierze w swoje, kiedy panowie każą się niejednokrotnie jednocześnie golić, znajduje zawsze rękę, która jej pomoże posunąć się po szczeblu tej drabiny. Dlatego też przedstawiają one cenne pole dla eksploatacji poszukiwaczom rozwijających się kwiatów. I znajdują się nawet między niemi nowalijki, kwiaty nie zerwane, nie tknięte jeszcze.

— Eee, tu już przesadzasz.

— Słowo honoru. Muszą przecież kiedyś rozpocząć, a to są właśnie pierwsze kroki. Otóż zdarza się czasami znaleźć taką, która jeszcze nie rozpoczęła.

— Czy tobie się to zdarzyło?

— Tak.

— Człowieku dobrej wiary!

— Jestem studentem medycyny, miałbym nie znać się na tem?

I posuwaliśmy się z trudnością w tłoku, kołysani przez dążące w stronę wind tłumy.

Billy Folsey prowadził w dalszym ciągu swój wykład uświadamiający dla mnie i dla Rolanda Blacktona, przybyłego z Saint Louis.

— To bardzo miłe środowisko. No i uprzejme... A nadewszystko bez niebezpieczeństwa długotrwałych związków. Są to dziewczęta inteligentne i mało wymagające. Wiele z nich poświęca się temu fachowi jedynie w celu zrobienia pierwszego kroku, zanim rzucą się w wir życia; jest to rodzaj nieuniknionej operacji w rodzaju tej, jaką przebywa podróżny, który musi sobie dać przebić bilet, zanim wejdzie na stację.

— Billy, proszę cię, nie rób porównań obrażających i nieprzyzwoitych.

— Ależ nic podobnego, to poprostu porównanie kolejowe. Zawód manicurzystki jest właśnie stacją, z której wyjeżdża mnóstwo dziewcząt, mających już gotowy program dla zdobycia powodzenia w życiu. Dlatego też to środowisko jest jakby stawem dobrze zarybionym, z odnawiającym się nieustannie zarybkiem, bo ucieczki...

— Nazwij je raczej zmianą marszruty, jeżeli chcesz dobrze oddać myśl.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Pierścień fortów, zamykający rozwój Warszawy w okresie przedwojennym wpłynął na zbyt intensywny sposób zabudowania bloków mieszkaniowych. Typem domu mieszkaniowego stała się na terenie Warszawy kamienica czynszowa o typie t. zw. koszarowym a co zatem idzie, zabudowanie zwarte z oficynami i podwórzami odbudowanemi na podobieństwo studni. Przepisy o wysokości budowli, zależnie od szerokości ulicy, stosowano w wypadkach sporadycznych. Reguła urbanistyczna stała się wyjątkiem. Dane statystyczne wykazują, iż z ogólnej liczby lokali mieszkalnych w Warszawie, 65.6 proc. są to mieszkania oficynowe; 62.4 proc. okien we wszystkich lokalach warszawskich wychodzi na podwórze, które swoją ciasnotą, brakiem światła i brakiem możności przewietrzenia stwarzają warunki niehigieniczne. Wymienione przyczyny wpłynęły na zagęszczenie ludności, które zostało jeszcze spotęgowane zarówno warunkami powojennemi, zastojem ruchu budowlanego i znacznym dopływem ludności. Warszawa w porównaniu do innych miast daje największą liczbę przeciętną ilości mieszkańców na dom. Liczby te przedstawiają się: dla Londynu — 7.8, Brukseli — 8.9, Nowego Jorku — 20, Paryża — 3.8, dla Wiednia — 50.7, dla Berlina — 75.9, zaś dla Warszawy — 86. Dla śródmieścia przeciętna liczba zamieszkiwania jest o wiele większa i wynosi 128.01. W niektórych komisarjatach wzrasta nawet do 218.8.

* * *

Sporządzanie rejestru mieszkańców w Warszawie posuwa się nieustannie. Wpisywane są obecnie t. zw. karty rodzinne, na których figurują dane, dotyczące każdego członka rodziny. Zbiór tych kart stworzy rejestr mieszkańców w myśl ustawy o meldunkach i ewidencji ludności. Wprowadzenie rejestru nastąpi dnia 1-go stycznia 1932 roku. Po tej dacie będą skoncentrowane w archiwum wszystkie dotychczasowe książki stałej i niestałej ludności. Również od 1 stycznia 1932 roku mają być przejęte przez magistrat biura meldunkowe, prowadzone obecnie przez policję przy komisarjatach. Meldunki i rejestracja ludności przekazane są magistratowi.

• • •

Prezydent miasta zarządził, aby w przyszłym tygodniu odbywały się codziennie po południu posiedzenia komisji budżetowej magistratu celem ostatecznego opracowania budżetu na rok 1932-33. Wszelkie oszczędności mają być wprowadzone w życie natychmiast jeszcze do budżetu tegorocznego. Na mocy zarządzenia prezydenta miasta wykaz drugiej serji oszczędności w budżecie roku bieżącego przesłano już do rady miejskiej. Trzeci, ostatni wykaz będzie skierowany do rady miejskiej, po ukończeniu rozpatrzenia całości budżetu, co ma nastąpić w końcu przyszłego tygodnia.

Odchodzę, ale na zawsze!...

Ostatni meldunek policjanta.

Z Równego donoszą:

W Korcu na Wołyniu, w czasie zabawy zorganizowanej przez podoficerów KOP-u, zdarzył się tragiczny wypadek samobójstwa w niezwykłych okolicznościach i z błahej przyczyny. Po przedstawieniu objazdowej trupy aktorskiej, rozpoczęto

tańce na sali.

Jedna z aktorek, otoczona rojem podoficerów, odmówiła jednemu z policjantów tańca, wymawiając się, iż policjant ów tańczyć nie umie. Urażony danser zaczął czynić aktorce wyrzuty. Wówczas jeden z obecnych oficerów KOP-u zażądał opuszczenia sali przez wszystkich policjantów, wśród których znajdował się posterunkowy Bargielski, w ciągu 5 minut.

Niewinny świadek całego zajścia, Bargielski nie okazywał, że czuje się znieważony. Czas jednak upływał. W pewnej chwili kapitan KOP-u, wskazując na zegarek, odezwał się:

— Panie Bargielski, ma pan jeszcze minutę czasu. Czy pan odchodzi?

W odpowiedzi na to, post. Bargielski stanął na baczność zasalutował i zameldował oficerowi:

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że odchodzę,

ale nazawsze!

W tejże chwili błyskawicznie wydobył rewolwer, przyłożył lufę do skroni, i na oczach wszystkich wypalił, padając trupem na miejscu. Zmarły osierocił żonę i dziecko.

KRATECZKI.

O wiośnie, małżeństwie —

i rzeczach równie przykrych.

A jednak wiosna utrzymuje się. Wszystkim na złość, jest ciepło, ładnie i słonecznie. I może dlatego, że jest tak wiosennie, ludzie wracają do przedwojennych czasów i słuchają odczytu Leo Belmonta o „Małżeństwie i prostytucji". Ten odczyt miał być dyskusyjny. Z różnych względów dyskusji nie było, ale na tem miejscu mogę dać próbkę tego, co bym mógł powiedzieć gdybym chciał.

Właściwy temat odczytu Belmonta nikogo nie interesuje. Wiemy przecież doskonale sami co to jest małżeństwo. A o prostytucji również mamy pojęcie z . . . opowiadań dziadunia.

Jeśli już jednak ten temat porusza się i wygłasza elementarne wiadomości, to należy zaznaczyć, że małżeństwo jest umową handlową, w której jedna strona — mąż płaci i niema chwili spokoju druga zaś żona — która bierze pieniądze i ma wieczne pretensje do swego wspólnika. Jest to spółka tem nieszczęśliwa, że trudno jest ją rozwiązać. Wspólnicy żyją w stanie wiecznej wojny i właściwie spółka ta powinna mieć stale podręczny skład wysortowanych talerzy, któreby bez wielkiej szkody można sobie było wzajemnie rzucać na głowy.

Małżeństwo może mieć trzy formy: pierwsza, to ta, w której żona maltretuje męża, nie pozwala mu na żadne „ekstrawagancje" w postaci godzinki spędzonej w szynku z kolegami i wogóle trzyma pod „pantoflem". Druga forma małżeństwa: to mąż wyzwolony, który nie czekając aż żona zacznie, pierwszy ją maltretuje nie pozwala dojść do słowa i wraca do domu, kiedy mu się podoba. Trzecia wreszcie i ostatnia, to małżeństwo, w którem mąż i żona kłócą się i biją, robią sobie na złość, słowem małżeństwo młode, w którem żadna ze stron nie zdołała jeszcze zdobyć przewagi nad przeciwnikiem.

Innych małżeństw niema. Tak zw. małżeństwa szczęśliwe spotyka się tylko w powieściach Mniszkówny czy Rodziewiczówny. W życiu niektórzy ludzie w towarzystwie udają małżonków przykładnych i szczęśliwych ale nie wierzcie pozorom. Ci ludzie tylko urządzają sobie zawieszenie broni.

Proszę przyznać, **że dzisiaj jestem** wyjątkowo objektywny. Nie piszę wcale, że to kobieta winna temu stanowi rzeczy, nie piszę wogóle nic złego o kobiecie. Rzeczywiście. Kobieta wcale nie jest winna, że małżeństwa są nieszczęśliwe. To winien mężczyzna — idjota, który się ożenił. Poco taki głupi mężczyzna żeni się, nikt nie wie. Spytajcie narzeczonego na dwa dni przed ślubem dlaczego robi to szaleństwo, dlaczego z zamkniętemi oczami rzuca się w przepaść a nie potrafi wam odpowiedzieć. Będzie opowiadał coś tam o konieczności ustatkowania się, o normalnem życiu i t. d. Ładnie spokojne, normalne życie w małżeństwie. Ileż dni i nocy, ileż tygodni, miesięcy i lat będzie potem taki nieszczęśnik z rozrzewnieniem i tęsknotą wspominał te czasy, w których żył „niespokojnie" i nienormalnie". Jakże chętnie zamieniłby potem to „ustatkowanie się" na miłe szaleństwa popełniane w towarzystwie kolegów i przyjaciół.

Jestem tak rozrzewniony tem wszystkiem co powyżej napisałem, że **zły gorące, z ócz mych kapiące nie pozwalają mi już zająć się żadną kradzieżą, czy „pyskówką" Proszę jeszcze was tylko o** westchnienie za dusze ludzi żonatych.

Jerzy Krzecki.

Szpieg w taksówce.

Niezwykła rozprawa w sądzie grudziądzkim.

Z Grudziądza donoszą:

W domu karnym w Grudziądzu odsiadywał swego czasu 8-letnią karę ciężkiego więzienia niejaki Stanisław Rynkowski, z pochodzenia Litwin, skazany za szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych.

R., korzystając z wielkiej swobody w więzieniu, utrzymywał bliższe stosunki z 23-letnim książkowym działu prac więziennych, niejakim Romanowskim. Pewnego dnia w listopadzie 1930 r. obaj

znikli bez śladu

z więzienia; stwierdzono następnie, że uciekli. Ucieczka ta, z wyglądu na okoliczności, w jakich ją dokonano, wywołała w Grudziądzu i dalszej okolicy ogromne poruszenie.

Romanowski, zdobywszy tego dnia z kasy drogą okrężną 850 zł., wyprowadził uwięzionego Rynkowskiego (który miał jeszcze cztery lata do odsiedzenia), na dziedziniec, a stąd tunelem pod ul. Sienkiewicza do ogrodu domu karnego. Tam pod jakimś pozorem otrzymał od żony urzędnika, Jerzego Kononowa klucz od bocznej bramy zakładu więziennego, znajdującej się przy ul. Ogrodowej. Dostawszy się na ulicę, napotkali na taksówkę, którą odjechali natychmiast w kierunku Gdańska. W drodze zatrzymali się u niejakiego Stanka, zamieszkałego na pograniczu, a nie zastawszy gospodarza w domu, udali się wprost do Gdańska, gdzie o godz. 21 znaleźli się

przed konsulatem rosyjskim.

Rynkowski, przedstawiwszy się w kancelarji jako więzień polityczny, prosił o paszporty, dla siebie i swego towarzysza, spotkał się jednak z odmową.

Uciekinierzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji: wracać do Polski było niepodobieństwem; po uregulowaniu należności za taksówkę (220 zł. zapłacił Romanowski, ponieważ jego towarzysz był bez grosza) wsiedli w Gdańsku na pociąg, udając się przez terytorjum Polski do Niemiec, następnie do Belgji, wreszcie do Francji. W Paryżu Rynkowski zgłosił się do Legji cudzoziemskiej, Romanowskiego natomiast Francuzi nie przyjęli. Gdy się pieniądze wyczerpały, Romanowski postanowił wrócić do Polski, a niemając grosza na bilet kolejowy odbył podróż częściowo pieszo, przyczem wstępował do Akwizgranu, Essen, Dortmund i Berlina. Wyniszczony i zbiedzony stanął wreszcie w Zbąszyniu, skąd udał się do Poznania,

gdzie został aresztowany.

W trakcie dochodzeń ujawniono, jakoby inicjatorem ucieczki był pomocnik naczelnika domu karnego niejaki Michał Markow, który w czasie wojny przebywał w Rosji, na Krymie, Ukrainie i t. d. Obu, t. j. Romanowskiemu i Markowowi wytoczono następnie proces o uprowadzenie Rynkowskiego, systematyczne defraudacje grosza publicznego, łapownictwo, wymuszenia i t. p. Proces ten potrwa do końca tygodnia. Na rozprawę, która odbywa się częściowo w sądzie, a częściowo, ze względu na wystąpienie w charakterze świadków dozorców sądu i więźniów, w domu karnym, powołano 50 świadków, a pomiędzy innemi znanego Kowerdę, zabójcę Wojkowa, sowieckiego posła w Warszawie.

W pierwszym dniu rozprawy przesłuchano oskarżonych. Romanowski, opisując dokładnie szczegóły uprowadzenia Rynkowskiego, przyznaje się w zupełności do winy; przyznaje się też, że popełnił defraudacje na sumę

około 3300 złotych;

pieniądze przehulał razem z Markowem w rozmaitych knajpach i kabaretach i oskarża Markowa, że przez niego popchnięty został na drogę zbrodni; przed przybyciem M. do Grudziądza prowadził czynności kasowe rzekomo nienagannie.

———x:o:x———

Odcięta głowa żołnierza.

Trup na torze kolejowym.

Na odcinku kolejowym Kapuścisko Małe znaleziono na torze Toruń—Bydgoszcz, zwłoki żołnierza 62 p. p. Wlkp. z odciętą głową i prawą ręką pod pachwiną.

Przy trupie nie znaleziono żadnych papierów, ani dokumentów osobistych, tak, że narazie nazwisko żołnierza nie jest znane. Położenie zwłok wskazuje na samobójstwo. Na miejsce zjechała komisja sądowo lekarska. Dochodzenia w toku.

———x:o:x———

Dwie kule bandyty

położyły trupem rolnika.

Z Grudziądza donoszą:

Wczoraj około godziny 3 w nocy dokonano niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego na posiadłość rolnika Wincentego Karwasza w Lipnicy pod Grudziądzem. Gdy wszyscy domownicy byli pogrążeni w głębokim śnie, do mieszkania wtargnęło czterech uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowawszy obecnych zażądali

wydania pieniędzy.

Napadnięty Karwasz, nie posiadając w domu pieniędzy, odmówił żądaniu napastników. Wówczas jeden z nich dwoma strzałami z rewolweru położył Karwasza trupem na miejscu.

Po dokonaniu potwornego morderstwa i splondrowaniu mieszkania, bandyci zdołali zbiec w niewiadomym kierunku.

Zaalarmowana o wypadku policja wszczęła energiczny pościg za bandytami, który jednak narazie nie dał pożądanego rezultatu.

W razie ujęcia bandytów

grozi im kara śmierci.

Potworny w swej grozie mord rabunkowy wywołał wstrząsające wrażenie w całej okolicy, tem więcej, że zamordowany rolnik Wincenty Karwasz cieszył się należytym szacunkiem w opinji okolicznego obywatelstwa.

———x:o:x———

Zgon 110-letniej staruszki w Toruniu.

Z Torunia donoszą:

Zmarła tu najstarsza torunianka Apolonja Jankiewiczowa, która przeżyła

110 lat życia.

Jankiewiczowa, która przebywała w przytułku dla starców, do ostatniej chwili czuła się dobrze i zmarła nagle na paraliż serca. Jedynem jej zajęciem, było spędzanie czasu nad książką do nabożeństwa z roku 1817, którą czytała bez okularów.

ANDRE BIRABEAU.

Pośrednik.

W domu gry w Bukareszcie grał Jacques Vertin. I przegrywał — przegrywał bez końca. Nie miało to dla niego poważniejszego znaczenia, ponieważ był synem bardzo bogatego przemysłowca, ale jednak jest to rzecz irytująca. I stąd, gdy przegrał znowu, wyrwało mu się mimowoli słowo — słówko jedno — rdzennie francuskie przekleństwo. Lokal gry był węgierski, ale widocznie język francuski jest bardziej rozpowszechniony jeszcze, niż się zdaje, albo też wyraz ten jest specjalnie znany, dość — że usłyszawszy go — dama, siedząca u przeciwległego końca stołu, uniosła głowę i badawczo przyjrzała się Vertinowi.

Grubjaństwa popełnia się swobodnie tylko wobec ludzi, których się zna dobrze albo których się wcale nie zna. Co do tej pani zaś Jacques przypomniał sobie, że widział ją już w sali hotelu, gdzie zamieszkał. Zaznaczyć wypada, że była ładna, co utrudniało sytuację Jacques'a. Zarumienił się i uśmiechnął, jakby przepraszając. Nie odwzajemniła uśmiechu i nie odwróciła oczu. Przyglądała mu się długo, bez zalotności zamyślonemi oczyma. Ale o czem myślała?

Nazajutrz, wchodząc do jadalni hotelu, zobaczywszy Jacques'a, przyjrzała mu się znowu. Tem samem spojrzeniem: Nie była sama. Towarzyszył jej wysoki mężczyzna, którego Jacques już widział. Napewno para kochanków. To było widoczne, odczuwalne, ale niestwierdzone, ponieważ nie rozmawiali ze sobą. Jedząc, nachylali się ku sobie uśmiechając się do siebie, pieszcząc się oczyma, rękoma, ale nigdy nie prowadzili rozmowy. I niekiedy, ponad głową swego towarzysza, dama przyglądała się Jacques'owi tem dziwnem, uporczywem spojrzeniem.

Po skończonem śniadaniu Jacques zapalił papierosa w halu, gdy ujrzał damę, zbliżającą się do niego. Miała minę zarazem wzruszoną i zdecydowaną. Rzekła mu po węgiersku:

— Jest pan Francuzem, prawda? — Odgadłam to wczoraj — — — — — — I oto przyszła mi ochota poprosić pana o coś.... Nie po raz pierwszy o tem myślę.... Już od dłuższego czasu postanowiłam sobie poprosić o przysługę jakiego rycerskiego Francuza — jeżeli traf zrządzi, że spotkam takiego...... Proszę się nie trwożyć.... byłaby to rzecz łatwa dla pana, a trudna tylko dla mnie... Ach! zresztą mniejsza o to, poproszę pana! Ale przedewszystkiem trzeba, żeby pan wiedział, kim jestem. Nazywam się Zofja Aleksandrówna Diwogin. Jestem Rosjanką, bogatą i niezależną. Podróżuję — jak i pan zapewne — aby coś robić wogóle. Poznałam tutaj człowieka..... nieznajomego.... pięknego nieznajomego... Niech się pan nie dziwi podobnemu zwierzeniu z mej strony, chociaż znam pana tak mało. Ale mówię do pana, bo go potrzebuję i może zgoła innych rzeczy dowie się pan jeszcze ode mnie.... A więc kilka tygodni temu spotkałam tutaj pewnego człowieka... Pokochaliśmy się wzajem na pierwsze wejrzenie. „Na pierwsze wejrzenie" — jest to właściwe określenie..... Tylko na wejrzenie, bo nie mogliśmy sobie nic powiedzieć....

— Jest zapewne głuchoniemy?

— Nie, panie, ale to na jedno wychodzi: jest Francuzem, a ja Rosjanką; nie zna języka rosyjskiego, a ja słowa jednego nie rozumiem po francusku z wyjątkiem tego, które wyrzekł pan wczoraj.... Nie zna nawet węgierskiego, jak ja, ażebyśmy spotkać się mogli na tym neutralnym terenie. A więc pojmuje pan sytuację: dwoje ludzi kocha się wzajem i nie może sobie tego powiedzieć! To straszne! Jakto? Uśmiecha się pan i myśli:

— „Jeżeli chodzi o miłość, zawsze porozumieć się można".

— Tak mi się zdaje.

— Zawsze niedostatecznie tylko. Nie o gesty tylko chodzi... Chcę, żeby wiedział, jak bardzo i dlaczego go kocham. I chcę również wiedzieć, czem jestem dla niego. Łączy nas wielka miłość, a kochaliśmy się, jak zwierzęta. Przypuśćmy, że rozdzieli nas jaka katastrofa. I cóżby potem, w braku słów, pozostało w naszej pamięci? Tylko to, co pozostaje z przelotnej miłostki z nieznajomym: wspomnienie uścisków. Ale niedość pieszczot. Pragnę by wiedział, jak wielkie jest szczęście, jakiem mnie darzy. A na to jest tylko jeden sposób: aby mu słowa moje ktoś przetłumaczył..... Potrzebujemy pośrednika. Jest pan Francuzem i rozumie pan po węgiersku........ czy zgadza się pan?

Jeżeli kto myśli, że Jacques odmówił, znaczy to tyle, że nie zna mężczyzn. Jacques rzekł z zapałem:

— Ależ naturalnie, proszę pani! Z przyjemnością....

Przedewszystkiem przysługa nie należała do tych, których odmówić można, a następnie jest zawsze przyjemnie brać jaki udział w historji miłosnej. Rzecz cała dopiero później okazała się żenująca, gdy należało przetłumaczyć cały list z węgierskiego, składający się z dwudziestu kartek i zaczynający się od słów: „Moja miłości, mój jedyny ukochany, jesteś moją namiętnością, urodą mego życia i t. d. i t. d. Owe „i tak dalej" niekiedy mają największe znaczenie. I to było żenujące, jak przyznać trzeba.

A następnie było jeszcze gorzej. Pewien filozof — zdaje się, że grecki — rzekł, że wszystka wstydliwość ukrywa się w koszuli.

Jest to prawdziwe także pod względem moralnym. Oddając Jacques'owi ten list do tłumaczenia, Zofja Aleksandrówna jakby odrzuciła wszelkie zasłony. Nie żenowała się już. Posługiwała się swoim tłumaczem bez skrupułów. Zawsze, miała coś do powiedzenia Robertowi i tyle było myśli Roberta, które poznać chciała... Pośrednik stale przebywać z nimi musiał. Mówił: „Ubóstwiam cię" (po węgiersku) do Zofji — mówił: „Kocham cię!" (po francusku) do Roberta. Mówił do Roberta: „Zabraniam ci robić oko do tej małej Angielki!" I mówił do Zofji: „Wiesz przecież, że jesteś dla mnie wszystkiem! Dowiodę ci tego za chwilę..."

I to stawało się już nietylko żenujące, ale nawet i irytujące.

Jadał z nimi, chodził z nimi na przechadzki, opuszczał ich tylko u progu ich pokoju. A jeżeli zostawiał ich samych, w następstwie musiał tłumaczyć wyrazy w związku z ich sam na sam. Przeklęte zajęcie! Tem bardziej, że o ile Robert był dyskretny w mowie o tyle Zofja... No, mówiłem wam już, że pozbyła się wstydliwości. Postępowała jak wielkie panie, dla których służący przestaje być mężczyzną. Czyżby Jacques nie liczył się dla niej?

A więc — — — — A więc.... Ukazuję państwu tylko wabik uczucia... jego zaczątki... Łatwo odgadnąć, co się stało. I pewnego dnia, Zofja została zmuszona do zwrócenia uwagi Jacques'owi:

— Nie pojmuję, co to jest. Mówię Robertowi przez pana rzecz bardzo miłą a on odpowiada mi tak nieuprzejmie. Czy tłumaczy pan dokładnie co mówię?

Jacques odpowiedział:

— Wcale nie tłumaczę tego, co pani mówi. Opowiadam mu rzeczy wręcz przeciwne. Mówię byle co, dlatego że jestem zazdrosny. Nie mogę żyć bezkarnie w podobnej atmosferze. Kocham panią teraz, oto co!

Czy uwierzycie? Zofja — Zofja dotąd tak zakochana w Robercie, z taką namiętnością, nie oburzyła się wcale na wyznanie Jacques'a. Ach! zapewne dlatego, że wielka miłość, potrzebująca pośrednika, wiele traci na swojej wielkości. Łącznik nawet jest już pośrednikiem. I ta wielka miłość, z udziałem kogoś trzeciego, przybrała pomimowoli pozory nędznej awantury, faworyzowanej przez stręczyciela. Z pewnością, z pewnością.... Wkrótce bowiem Zofja z ramion Roberta przerzuciła się w objęcia Jacques'a. Jacques został najszczęśliwszym z ludzi.

....A przynajmniej do pewnego rana. Dnia tego, gdy zapukać miał do pokoju Zofji, usłyszał, jak ta kobieta, potrzebująca pośrednika dla zrozumienia francuskiego, rzekła do swej garderobianej w najczystszej francuszczyźnie i paryskim akcentem:

— No! ruszaj się prędzej! Niemiłosierna guzdrała z ciebie!

I biedny Jacques rad — nierad domyślił się wszystkiego: że są legjony awanturnic w poszukiwaniu zamożnych młodzieńców i jakkolwiek jest trudno odróżnić się w masie współzawodniczek, są jednak kobiety, którym udać się to może, o ile posiadają trochę wyobraźni, trochę czelności i— .... wspólnika....

Tłum. L. M.

SPORT

Dwie ekstra klasy.

Czy będą zmiany w systemie ligowym?

W związku z promocją do Ligi drużyny prowincjonalnej 22 p.p. z Siedlec w łonie klubów ligowych oraz Zarządu Ligi poczęły nurtować przeróżnego rodzaju projekty na temat zmiany systemu rozgrywek ligowych. Kluby ligowe, które i tak borykać się muszą z przeszkodami natury finansowej skazane będą w przyszłym roku na rozegranie spotkania z 22 pp., które ze zrozumiałych względów nie może liczyć na większy sukces kasowy podczas gdy wyjazd na spotkanie rewanżowe do Siedlec połączone będzie

z dużemi wydatkami

dla wszystkich klubów ligowych. Aby zapobiec temu stanowi rzeczy napływać poczęły już obecnie różne projekty zmiany systemu rozgrywek, przyczem najpewniejsze wydaje się podzelenie extra klasy na dwie grupy wschodnią i zachodnią. Projekt ten oddawna już omawiany jest w sferach ligowych i obecnie ma poważne szanse na urzeczywistnienie.

* * *

Z Krakowa donoszą, że doskonały reprezentatywny pomocnik Polski Masiak z Cracovji wycofuje się definitywnie z czynnego udziału w życiu sportowem Cracovja wskutek tego poniesie wielką stratę. Łańko i Drzymała, dwaj napastnicy Czarnych lwowskich wystąpili z klubu i zasilą szeregi jednej z drużyn śląskich. Malik kończy w najbliższym czasie służbę wojskową i przenosi się na stałe do Krakowa, gdzie grać będzie w jednej z drużyn ligowych. Najpoważniejszym kandydatem do promocji z klasy do Ligi będzie w przyszłym sezonie drużyna Wawelu krakowskiego, która zasilona zostaje sześcioma zawodnikami śląskimi. Gracze ci odbywać będą swą powinność wojskową w Krakowie.

Maruderzy ligi

w niebezpieczeństwie.

Najbliższe tygodnie przyniosą nam, definitywne rozstrzygnięcie w mistrzostwach Ligi. Mistrzem na rok 1931 została Garbarnia w Krakowie, którą jednak ma do rozegrania jedno spotkanie (z Wisłą) jeszcze, lecz wynik ten nic nie wpłynie na to, ażeby powyższy zespół utracił ten zaszczytny tytuł.

Po sobotniem spotkaniu i niedzielnych meczach ligowych, tabela nie uległa większym zmianom. Garbarnia po zwycięstwie nad Lechją usadowiła się na dobre na

czołowem miejscu

w tabeli, nie ustępując nikomu. Przegrana Warty z Pogonią przekreśla ostatecznie jej nadzieję znalezienia się w pierwszej trójce. Natomiast Pogoń stała się groźnym rywalem dla Wisły i Legji. Ruch zwyciężył zupełnie zasłużenie Cracovję, lecz miejsca w tabeli nie zmienił. Łodzianie uzyskali jeden punkt w stolicy, z tamtejszą Polonją, mimo, że powinni spotkanie to wygrać. Nadspodziewanie Wisła utraciła tak drogocenny punkt u siebie w domu, z maruderem Ligi, Warszawianką, tracąc tem samem szanse na uzyskanie mistrzostwa. A warszawiacy po porażce Lechji, pozostaną zapewne w Lidze.

Kalendarzyk najbliższej niedzieli ligowej zapowiada dalsze trzy spotkania, a mianowicie: Lechja — Pogoń, Ruch — Czarni, i Warszawianka — Warta. We Lwowie walczą, jak widzimy, zespoły lokalne; faworytem spotkania jest Pogoń Należy pamiętać jednak że w razie przegranej benjaminka Ligi, nie będzie już miał on żadnych widoków na utrzymanie się w Lidze i jest to już ostatnie jego spotkanie w bieżącym sezonie. Spodziewamy się przeto zaciętej, zażartej walki ze strony Lechji, mimo że przecież Pogoń jest stuprocentowym faworytem spotkania.

Drugi mecz Ruchu z Czarnymi; także zapowiada się nader interesująco. Gospodarze po zwycięstwie nad Cracovią będą zapewne starali się zdobyć dalsze

dwa punkty.

Goście ze względu na wysoką stawkę meczu będą się starali chociażby zarobić jeden punkt. W stolicy gra Warszawianka z Wartą, po raz trzeci, gdyż spotkanie rewanżowe zakończone zwycięstwem Warty 4:3, zostało przez WG i D PZPN unieważnione. O ile gospodarze zagrają tak ambitnie, ofiarnie jak z Wisłą, a goście którzy wykazują ostatnio słabą formę, to można liczyć na zwycięstwo gospodarzy.

Jeśli Warta będzie miała dobry swój dzień, to kto wie czy nie wzbogaci się o dalsze dwa punkty, co jest bardzo możliwe. Z tego względu jednak, że zespół gospodarzy znajduje się w strefie zagrożonych, zagra on zapewne tak jak powinien, gdyż sytuację ratuję jednak w dużej mierze Lechja, która jest znacznie bliższa degradacji.

Hymn niemiecki na zawodach bokserskich.

Kulturalna publiczność poznańska wysłuchała go ze spokojem.

Mandlar dyktator sportu bokserskiego w Niemczech, wiceprezes Międzynarodowego Związku Bokserskiego (F. I. B.) i kierownik ekspedycji niemieckiej na zawody do Poznania wyraził się przed spotkaniem: „że 4-ch jego zawodników musi wygrać, a 4-ch wygra". Wieczorem zmienił zdanie: „Przegraliśmy z lepszymi" — powiedział na bankiecie.

* * *

Sprawa odegrania hymnów państwowych przed zawodami była dla organizatorów

specjalnie kłopotliwa.

Pierwsze dwa spotkania z Niemcami (Wrocław i Katowice) odbyły się bez tego pięknego zwyczaju, przyjętego w całym międzynarodowym świecie sportowym.

W Poznaniu gdzie społeczeństwo jest niezwykle narodowo usposobione odegranie „Deutschland, Deutschland über alles" mogło sprowadzić pewne prowokacje ze strony bardziej gorących jednostek.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do którego odniósł się w tej sprawie Polski Związek Bokserski zalecało nie odgrywać hymnów państwowych. PZB nie chciał jednak odstąpić od utartych zwyczajów kurtuazji, istniejących w sporcie i postanowił,

by hymn odegrano.

Po wyjściu na ring reprezentacyj PZB p. Baranowski przemówił do 5-tysięcznej publiczności, oznajmiając, że „zostaną odegrane hymny państwowe i prosił, by wysłuchano hymnu niemieckiego w spokoju.

* * *

Kurtuazja Polaków jest daleko idąca ba — nawet zadaleko. Przed spotkaniem w czasie ważenia zawodników, okazało się, że dwaj przedstawiciele Niemiec w wadze półciężkiej i ciężkiej wykazują za małą wagę. W razie takiego wypadku przepisy przewidują stratę dwóch punktów. Nikt jednak z Polaków nie zwrócił na to uwagi, nie chcąc Niemcom psuć miłego pobytu w Poznaniu.

Jesteśmy przekonani, że gdyby w Berlinie miał miejsce podobny wypadek z Polakami — Niemcy nie kierowaliby się kurtuazją wobec nas.

Polska — Szwecja.

Najbliższe sensacje bokserskie.

Z Poznania donoszą nam że Polski Zw. Bokserski w ostatnich dniach ukończył pertraktacje ze szwedzkim zw. bokserskim, celem rozegrania w dniu 6 grudnia w Warszawie w sali Collosseum międzypaństwowego meczu z Polską. Ostateczna decyzja leży obecnie

w rękach Warszawy,

która ma odpowiedzeć, czy zgadza się na urządzenie tego meczu. Będzie to nasz drugi międzypaństwowy mecz w tym roku, który niewątpliwie wywoła wielkie zainteresowanie.

Opierając się na doświadczeniu skład ustalony przez kapitana sportowego PZB, na mecz ze Szwecją będzie przedstawiał się następująco: Kaźmierski, Forlański, Rudzki, Klimczak, Arski, Wieczorek, Mizerski i Wocka.

Sekcja Podchorążych

przy Kole Związku Oficerów Rezerwy w Łodzi.

W niedzielę odbyło się organizacyjne walne zebranie sekcji podchorażych pod przewodnictwem prezesa Koła Związku Oficerów Rezerwy majora Słoniowskiego. Po przemówieniu powitalnem, wygłoszone przez p. prezesa i omówieniu prac przygotowawczych komisji-matki, przystąpiono do wyboru zarządu sekcji. Do Zarządu weszli: jako prezes mir Słoniowski, jako wiceprezes kol. Michniewicz, Tadeusz, jako członkowie: koledzy: Chruścielski Tadeusz i Łukowski Franciszek. Na zastępców wybrano: kol. Kazimierczaka Franciszka, Jencza Pawła, i Stoińskiego Juljusza. Na liście założycielskiej sekcji wpisało sie około 40 podchorążych rezerwy. Nie ulega wątpliwości że liczba ta wkrótce podwoi się. Dyżury sekcja wyznaczyla na poniedziałki i czwartki o godz. 20 wieczorem, w lokalu przy ul. Piramowicza 15, gdzie też przyjmuje się zgłoszenia dalszych kolegów.

W wykonaniu uroczystego przyrzeczenia Koło Związku Oficerów Rezerwy zawiesiło na świątyniach łódzkich zamiast dotychczasowych prowizorycznych tablic tablice marmurowe z nazwiskami poległych w obronie ojczyzny łodzian.

Ł. K. S. stracił 19 punktów.

Z boisk piłkarskich.

W mistrzostwie Ligi pozostało jeszcze 10 meczów, a mianowicie: 15.11 – Warszawianka — Warta, Lechja — Pogoń, Ruch — Czarni 22.11 Legja — Warszawianka, Cracovia — Ł. K. S., Pogoń — Polonja, 29.11 Legja — Pogoń, Garbarnia — Wisła, Ruch — Warszawianka, Czarni — Cracovia.

Tabela ligowa według straconych punktów jest następująca: Garbarnia 12 p., Pogoń 14 p., Wisła i Legja po 15 Ruch 17, Warta i ŁKS po 19, Cracovia 23, Polonia 24, Warszawianka 27, Czarni28, Lechja 31.

Drużyna BBSV pokonana została przez opawską BSV 1:5.

W Wilnie Makkabi zremisowała z Ogniskiem 1:1.

Sport w kilku słowach.

(—) Uroczyste otwarcie sztucznego toru hokejowego w Katowicach nastąpi definitywnie w dniu 14 bm. Na inauguracji sezonu zapowiedziane jest spotkanie hokejowe Kraków — Śląsk oraz popisy łyżwiarskie mistrzów Niemiec i Węgier.

(—) 30 miljonów franków przyznał premjer Laval francuskim organizacjom sportowym na budowę terenów sportowych, przyczem jednocześnie przyrzekł jaknajwiększe poparcie francuskiej ekspedycji olimpijskiej.

(—) Sensacyjna rozprawa w sądzie paryskim pomiędzy firmą, na rowerach której jeździ Michard a Międzynarodową Unią kolarską w sprawie decyzji finału kolarskich mistrzostw świata odbędzie się w dniu 8 grudnia.

(—) Mistrz olimpijski w biegu na 400 mtr. przez płotki lord Burghley został wybrany do parlamentu angielskiego. Warto zaznaczyć, że lord Burghley bynajmniej nie zaniedbuje lekkiej atletyki i nadal pilnie trenuje.

(—) Byli członkowie zarządu KS „W. W. J." pp. Putermilch R. i Waciarz B., zgłosili swój akces do Klubu Sportowego „Trumpeldor".

Radjo-kącik

CZWARTEK.

11.40 Przegląd prasy kraj., 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Kom. meteorol., 12.15 Odczyt rolniczy p. t. Kwestja lniarska w Polsce, wygł. inż. St. Mierczyński, 12.35 Koncert szkolny, 14.45 Muzyka gramof., 15.05 Kom. gospodarczy, 15.15 Kom. L.O.P.P., 15.25 Wśród książek, omówi prof. H. Mościcki, 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 15.50—16.15 Program dla dzieci starszych, 16.20 Francuski (kurs średni), 16.40 Muzyka gramof., 17.10 Polskie tradycje pokojowe, wygł. J. M. Życki, 17.35—18.50 Koncert popołudniowy, 18.50 Rozmaitości, 19.15 Skrzynka pocztowa i giełda rolnicza, 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Muzyka gramof., 19.45 Pras. Dziennik Radjowy, 20.00 Feljeton p. t. Don Kichot z Manszy, wygł. p. E. Boye, 20.15—21.50 Muzyka lekka.

KATOWICE, czwartek, 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj., 11.58 Sygnał czasu i program na dzień bież., 12.10—14.00 Transmisje z W-wy, 14.45 Komunikaty, 14.55 Intermezzo muzyczne, 15.05—15.50 Transm. z W-wy, 15.50 Program dla dzieci, 16.15 Komunikaty, 16.20 Francuski z W-wy, 16.40 Piosenki italskie, 17.10 Odczyt z W-wy, 17.35 Koncert pieśni, 18.05 D. c. koncertu, 18.50 Rozmaitości, 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 Prof. Dr. W. Wilkosz: Radjotechnika dla wszystkich, 19.40 Kom. harcerskie, 19.45—21.50 Transm. z W-wy, 21.50—0.20 Transm. z W-wy i program na dzień nast.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek, 1634,9

15.00—15.25 Wesoły program dla dzieci, 15.40—16.00 Christine Older-Fournier: Nerwy matki 16.30—17.30 Koncert z Berlina, 17.30—17.55 Fr. K. Aarm: Irracjonalizm w strukturze spółczesnej świata, 18.00—18.25 Prof. Jaeger: Duch antyczny w czasach obecnych, 18.30—18.55 Hiszpański dla zaawansowanych, 19.25—19.45 J. Kaliski: Przekleństwo pracy? 20.00 Koncert z Kopenhagi, 22.00 Komunikaty, nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Mejski — Co chcecie
Teatr Kameralny — Wilki w nocy
Teatr Popularny — Łukasiński
Coctail — Jak się bawić — to się bawić
Apollo — Pat i Patachon jako królowie mody
Casino — Buster się żeni
Capitol — Sewilla — miało miłości
Corso — I. Amator kobiet. II. W huku eksplozji.
Czary — I. Czerwony pirat. II. Znak Zorry.
Grand Kino — Wesoły porucznik
Dom Ludowy — Kobiety nie do małżeńswa
Luna — Światła wielkiego miasta.
Mimoza — Romans nad Rio-Grande.
Momus — Jedna mocna z kropelkami
Odeon — Kapitan marynarki.
Oświatowy — Tajemnica limuzyny
Palace — Na ławie hańby
Przedwiośnie — Kawiarenka.
Rakieta — Arab.
Resursa — Ofiara ojca.
Splendid — Wieczni głupcy
Zachęta — Pod Dachami Paryża.
Wodewil — Kapitan marynarki.

TEATR „COCTAIL"

Najbliższa premjera w dniu 13 bm. w teatrze „Coctail" zapowiada się niezwykle interesująco ze względu na wielką popularność Leo Fuksa który wystąpi gościnnie, również ujrzymy Irenę Skwierczyńską świetną humorystkę, Zabojkinę pełną wdzięku i czaru tancerkę oraz znanego piosenkarza Stefana Laskowskiego.

Oprócz gości ujrzymy ksenię Grey w Monte Carlo (Mac Donald) Czacharską w baletach Tuwima i Szyllera, Iżykowskiego w nowem tangu Elektorowicza. Przebogaty finał „Coctail" i balet Taciamy Wysockiej. Nowe dekoracje po mysłu Rubleca, nowe kostjumy przygotowuje pracownia teatru „Coctail".

Ze względu na udział świetnych sił i bogaty program premjera zapowiada się niezwykle interesująco.

W czwartek dnia 12 bm. o godz. 5 po południu i w niedzielę dnia 15 o godzinie 12 w południe świetna, pełna humoru, wystawy i efektów bajka dla dzieci „Złota rybka"

Ceny miejsc niskie. Bilety do nabycia w kasie zamawiań Grand-Cafe, Piotrkowska 72, od godziny 7 wieczorem w kasie teatru „Coctail" Przejazd 34.

Podziękowanie.

Grodzki Komitet do spraw niesienia pomocy bezrobotnym, niniejszem podaje do wiadomości że druga zbiórka uliczna oraz w lokalach zamkniętych, przeprowadzona w dniu 1 listopada rb. dała czystego dochodu zł. 1.756.74

Komitet Grodzki do Spraw Bezrobocia w Łodzi, składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim którzy do wyniku zbiórki — przyczynili się łaskawie, swoją żmudną pracą, a mianowicie:

Związek Strzelecki męski i żeński Stowarzyszenie „Orlę", Ziednoczenie Narodowe Mocarnej Polski, Federacja P.Z.O.O., Fundusz Bezrobocia, Bonifratrzy, Stowarzyszenie Śpiewacze „Moniuszko"

Przewodniczący
Komitetu Zbiórkowego
(--) Dr. A. GROHMAN

Przewodniczący
Grodzkiego Komitetu do Spraw
Bezrobocia m. Łodzi
(--) Starosta J. DYCHDALEWICZ

„KAPITAN MARYNARKI"

na ekranach „Odeon" i „Wodewil"

Program, który niejednego ubawi, choć nie może mieć żadnych pretensji do wartości artystycznej. Rzecz traktowana jest kinowo przez reż. Thielego, który stara się widocznie przełamać szablon operowy i, pomimo tyranji mikrofonu, zdobywa się na pewną swobodę ruchów.

Kapitan marynarki (Harry Liedtke) przebiera się za ordynansa; ordynans (Fritz Kampera) przywdziewa mundur galowy kapitana; z drugiej strony — hrabianka przypasuje fartuszek pokojówki (Marja Paudler), ta ostatnia zaś — udaje hrabiankę (Lin Eibenschütz). Wynik tej maskarady — dwie pary na ślubnym kobiercu.

Obraz, utrzymany w tonie

lekkiej komedji,

chwilami popada w dłużyznę, co jest dla filmu zwłaszcza lżejszego rodzaju równie niebezpieczne, jak „utrata szybkości" dla samolotu. Reżyser nie umiał nadać akcji odpowiedniego tempa

Usterki te jednak pokrywa Harry Liedtke swoim niewymuszonym wdziękiem i naturalną grą. Harry Liedtke znany nam dobrze osobiście ze sceny Filharmonji łódzkiej, na której zaprezentował się w początkach października w sztuce Wilde'a pod tyt. „Mąż idealny" z Rudolfem Klein-Rogge, zaliczyć powinien „Kapitana marynarki" do jednej z najcelniejszych kreacji filmowych.

Marja Paudler, jako filuterna pokojówka, oraz Fritz Kampers, jako rubaszny i ciężki marynarz — kapitalni.

Prześliczne są krajobrazy Raguzy i Dalmacji

Zapisy na kurs lotniczy.

Zgodnie z postanowieniem Departamentu Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych zorganizowane będzie na lotnisku w Łodzi (Lublinek) Centrum Przysposobienia Wojskowego Lotniczego.

Kurs praktycznej nauki pilotażu rozpocznie się w początkach maja 1932 roku. Czas trwania od 4 — 5 miesięcy.

Kurs praktyczny poprzedzi dwumiesięczny kurs teoretyczny, który rozpocznie się w pierwszych dniach marca 1932 r.

Kurs teoretyczny zostanie zorganizowany przez Łódzki Klub Lotniczy tylko dla kandydatów pochodzących z terenu województwa łódzkiego.

Konieczne warunki przyjęcia do Centrum P. W. Lotniczego są następujące:

1. Wiek w ramach 18 — 21 lat.
2. Ukończenie przynajmniej 7 klas szkoły powszechnej lub 4-ch klas szkoły średniej.
3. Obywatelstwo polskie.
4. Deklaracja odsłużenia w wojskach lotniczych, służby obowiązkowej, bezpośrednio po ukończeniu praktycznego kursu pilotażu.
5. Posiadanie I stopnia PW Ogólnego.
6. Zezwolenie rodziców potwierdzone przez Komisarjat PP.
7. Świadectwo moralności wydane przez władze administracyjne.

Zarówno kurs teoretyczny (godziny nauki wieczorne) jak i kurs praktyczny będzie całkowicie bezpłatny, przyczem poza samem szkoleniem, na kursie praktycznym uczniowie otrzymają bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie.

Kandydaci pragnący zapisać się do Centrum P. W. Lotniczego powinni odnośne podania wraz z odpowiedniemi załącznikami złożyć osobiście do Łódzkiego Klubu Lotniczego (Sąd Okręgowy, Plac Dąbrowskiego 5, pokój 11, lokal LOPP).

Ostateczny termin składania podań upływa dnia 25 listopada 1931 r.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZY — SŁABSZE.

Na zebraniu giełdy dewizowej obroty znów nie były duże, nie dosięgły bowiem rozmiarów średnich. Tendencja dla dewiz — słabsza, jak zresztą o tem świadczą niższe notowania prawie wszystkich dewiz. Z dewiz, któremi zawierano tranzakcje jedynie Praga utrzymała kurs poprzedni, natomiast reszta obiegała po kursach niższych. Kabel obniżył się o jedną dziesiątą gr. (na 1 dolarze), Nowy Jork o jedną piątą gr. (na 1 dolarze), Paryż o 1 gr., Szwajcarja o 5 gr., Londyn o 11 gr. (na 1 funcie), oraz Holandja w stosunku do ostatniego kursu orjentacyjnego o 40 gr. Za dewizy na Berlin w obrotach międzybankowych zapłacono 211.40, t. j. o 40 gr. wyżej, niż poprzednio. Z banknotów zagranicznych obracano jedynie dolarami Stan. Zjednoczonych po kursie dotychczasowym. Na rynku prywatnym ujawniła się mocniejsza tendencja dla czerwońców, których popyt przewyższa podaż. Na rynku metali szlachetnych nastąpił dalszy spadek kursu rubli złotych, które są stale w zaofiarowaniu.

POŻYCZKI PAŃSTWOWE — MOCNIEJSZE.

W dziale pożyczek państwowych nastąpiła znaczna poprawa. Wskutek wzmożonego popytu obroty się zwiększyły, zwłaszcza 7 proc. Poż. Stabilizacyjna. Od dłuższego czasu zniżkująca 5 proc. Poż. Konwersyjna była w liczniejszych niż zwykle, obrotach i w rezultacie zyskała na kursie 50 gr. 6 proc. Poż. Dolarowa i 7 proc. Poż. Stabilizacyjna o 1 proc. się podniosły. Dolarówka była dziś po raz pierwszy notowana. Kursy notowano 42.50 — 42. Za listy zastawne i obligacje banków państwowych płacono kursy dotychczasowe.

PAPIERY PROCENTOWE.

Poż. Dolarowa 42.50 — 42.00, Poż. Konwers 41.75 — 41.50, Dolarowa 60.50 Stabiliz. 58.00 — 59.75 — 58.25, LZB Rolnego 83.25 — 94.00, LZB G. Kraj. 83.25 — 94.00, Obl. BGKraj. 83.25 — 94, Obl. Bud. B. Kraj. 93.00, LZTKZ m. Warszawy 43.00 — 43.25, LZTK m. Warszawy 66.25 —66.50, 65.25, TK m. Częstochowy 58, LZTK m. Kalisza 60.00, LZTK m. Łodzi 61.50, TK m. Piotrkowa 57.75.

PRYWATNE PAP. LOKACYJNE — PRZEWAŻNIE SŁABSZE.

Prywatne papiery lokacyjne miały tendencję przeważnie słabszą. 8 proc. LZ m. Warszawy obniżyły się o 1.25, a 8 proc. LZ m. Piotrkowa obniżyły się o 25 gr. oraz 8 proc. LZ m. Częstochowy i 8 proc. LZ m. Łodzi o 50 gr. Z pozostałych listów zastawnych 4 i pół proc. LZ Ziemskie utrzymały notowania poprzednie natomiast 8 proc LZ m. Kalisza, wobec ograniczonego materjału, podniosły się o zł. 1.

TENDENCJA DLA AKCYJ UTRZYMANA.

Na rynku akcyjnym prawie nic się nie zmieniło. Tendencja ogólna — utrzymana. Z akcyj bankowych akcje Banku Polskiego z chemicznych — Spiess i z metalurgicznych Ostrowieckie — utrzymały się na dotychczasowym poziomie. Oprócz powyższych sprzedawano również akcje cukrowni „Nieledew" po 7.25 za sztukę 15-złotową. Sprzedaż ta jednak była przymusowa. Akcje te od dłuższego czasu nie były notowane.

KURS AKCYJ.

Bank Polski 110.00, Spiess 33.00, Nieledew 7.75, Ostrowieckie 30.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 11 listopada. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej w Warszawie. Ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych. Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto 693 gl. 26 — 26.50, pszenica dworska 753 gl. 27.50 — 28 pszenica zbierana 742 gl. 26 — 26.50. owiec jednolity 25.75 — 26.75, owies zbierany 24. — 25, jęczmień na kaszę 632 gl. 25 — 25.50. jęczmień browarny 677 gl. 27.50 — 29, groch Wiktorja 34 — 37, rzepak zimowy 34 — 36, koniczyna czerwona bez kanianki o czyst. do 97 proc 160 — 200, koniczyna biała bez kanianki o czyst. do 97 proc. 250 — 375, mąka pszenna luksusowa 45 — 54, mąka pszenna OOOO 42 — 45 mąka żytnia wg. t. p. 40 — 41, otręby pszenne szałe 17 — 18, otręby pszenne średnie 16.50 — 17, otręby żytnie 27 — 28, kuchy rzepakowe 19.50—20.50, kuchy słonecznikowe 40 — 44 proc. 22 — 23, ziemniaki jadalne 5 — 6, Obroty małe. Tendencja mocna.

Notowań waluty i bawełny niema z powodu święta niepodległościowego.

Spis rocznika 1911.

Jutro dnia 12 bm. obowiązani są zgłosić się do spisu poborowych mężczyzn rocznika 1911 zamieszkali na terenie 5 kom. p.p. o nazwiskach na litery T.U.W. oraz zamieszkali na terenie 14 kom. p.p o nazwiskach na litery G. H. Ch. J. K.

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA.

Jutro urzęduje przy ul. Al. Kościuszki 21 dodatkowa komisja poborowa dla rocznika 1910 i starszych nie mających uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

Przed komisję tę winni stawić się zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3 4, 8, 9, 11, o ile zostali wyznaczeni przez Starostwo Grodzkie.

WINSZUJEMY:

Jutro: Marcinowi
Wschód słońca 6.47.
Zachód 3.54
Długość dnia 9.23
Ubyło dnia 7.36
Tydzień 46.

Afrykańskie słonie pod ochroną.

Wśród dzikich zwierząt.

Słoń afrykański, który jest większy i potężniejszy od indyjskiego i różni się od niego już swemi potężnemi uszami, stał się dzięki nagonkom, jakie na niego w ostatnich lat dziesiątkach urządzano, tak rzadkim, iż zachodziła obawa, że nie bawem będzie go można oglądać jedynie w muzeach w stanie wypchanym. Na szczęście rząd belgijski w samą jeszcze porę zakazał polować na słonie w Kongo i wydzielił w wielkich obszarach północnej części kraju

rezerwaty,

do których wstęp mają jedynie nieszkodliwi fotografowie i filmiarze. Tutaj więc żyje słoń w zupełnej swobodzie, jak za najlepszych czasów. Angielska Wetherell - Expedition, która zdołała sporządzić piękne zdjęcia z życia: „Słoń u siebie", spotykała stada po 1000 do 1500 sztuk zwierząt. Wieczorem po zachodzie słońca, gdy nastaje chłód nocy tropikalnej, opuszczają słonie gąszcza lasu i pasą się w nizinach nadrzecznych aż do rana. Gdy nastaje upał, wracają do lasu, gdzie pozostają dzień cały. Ten moment musi uchwycić fotograf, jeżeli chce sporządzić doskonałe zdjęcia Zdawaćby się mogło że ktoś, kto w ten sposób szpieguje słonie, naraża się

na szczególne niebezpieczeństwa.

Lecz tak bynajmniej nie jest. Brzmi to paradoksalnie, ale jest trafne, że wśród dzikich zwierząt Afryki jest się bezpieczniejszym bez broni, niż z bronią.

Administracja belgijska usiłuje od pewnego czasu oswoić słonia. Dotąd osiągnięto już w tej mierze piękne wyniki. Młode słonie wyłapuje się z trzody i używa się ich, podobnie jak indyjskich, do noszenia ciężarów i rozmaitych posług domowych. Pod względem inteligencji i pojętności słonie afrykańskie w niczem nie ustępują indyjskim. Ponieważ są one zupełnie niewrażliwe na moskity, tę straszną plagę okolic leśnych i bagnistych, praca ich jest wprost nieoceniona

x:o:x

8 tysięcy osób przy stole.

Wielki dzień szwedzkiego miasteczka.

Pięćset lat mija od czasu, gdy Eryk Pomorski, władca zjednoczonych królestw Szwecji, Danji i Norwegji, wydał edykt, którego mocą osada Vestervik, położona w szwedzkiej prowincji Smaaland, uzyskała wszystkie ówczesne przywileje i prawa miast. Z tej okazji mieszkańcy Vestervik postanowili uczcić pięćsetną rocznicę założenia miasta

wspaniałą uroczystością,

zaś rada miejska zaprosiła na ucztę wszystkich mieszkańców, w wieku począwszy od 7 lat wzwyż. Będzie to niewątpliwie najliczniejsza z biesiad, jakie kiedykolwiek wyprawiano w Szwecji, gdyż do stołów zasiądzie w dniu jubileuszu ponad 8000 osób. Każdy z zaproszonych gości będzie mógł po uczcie zabrać do domu jako pamiątkę

filiżankę i spodeczek od kawy,

na których widnieć będzie herb miasta, oraz daty jubileuszu.

Spodziewana jest również obecność króla Gustawa wraz z członkami domu panującego, zarówno na uczcie, jak i na widowisku historycznem, które zakończy uroczystości miasta Vestervik.

x:o:x

Fałszywy pułkownik — lekarz.

Niezwykłe oszustwo.

Gazety rzymskie donoszą obecnie z Padwy o aresztowaniu tam niezwykłego oszusta, który przez przeszło 20 lat bez żadnego wykształcenia wykonywał tam praktykę lekarską i cieszył się bardzo

wielkiem powodzeniem.

Oszust ten rozpoczął swoją karjerę jako chłopak do posyłek w jednej z aptek w południowych Włoszech. Tam nauczył się kilka łacińskich wyrazów medycznych i to mu wystarczyło. Z temi wiadomościami udał się on do Padwy i na podstawie fałszywych świadectw uniwersytetu w Rzymie i izby lekarskiej rozpoczął

praktykę lekarską.

W czasie wojny był on lekarzem i zaawansował nawet na półkownika-lekarza.

Do odkrycia i zdemaskowania niezwykle sprytnego oszusta doszło dzięki pewnemu lekarzowi prowincjonalnemu, który u niego dowiadywał się o szczegółach śmierci syna, zmarłego w czasie wojny w szpitalu polowym, podlegającym

właśnie temu oszustowi.

W czasie tej rozmowy przekonał się ów lekarz o niesłychanej wprost nieświadomości naukowej swego kolegi i uwiadomił o tem policję, która dopiero teraz całe oszustwo wykryła, a oszusta aresztowała.

x:o:x

Groźny bandyta w potrzasku.

Napad na samochód żandarmów.

Głośny bandyta korsykański Cavigljoni który w sierpniu bieżącego roku wraz ze swymi siostrzenicami dokonał napadu bandyckiego na miejscowość kąpielową Guagnoles-Bains i naraził się tem głównemu hersztowi bandytów Spadzie, zginął wreszcie śmiercią

na jaką zasłużył.

Wraz z pięcioma wspólnikami zaatakował on samochód, którym jechało pięciu żandarmów, pod komendą porucznika Neuveglise. Wywiązała się strzelanina, podczas której zginął Cavigljoni oraz dwóch żandarmów. Trzeci żandarm otrzymał ciężką ranę.

Śmierć Cavigljoniego uwolni całą Korsykę od niebezpiecznego i nieliczącego się z żadnemi względami opryszka, który od długiego szeregu lat terroryzował ludność wyspy i oddawna był wyjęty z pod praw

jako morderca.

Dawnemi czasy należał on do szajki głównego herszta bandytów korsykańskich. Spady, który wziął sobie jego siostrę za kochankę. Gdy go zdradziła, Spada, sądząc, że stało się to za sprawą Cavigljoniego, zemścił się krwawo, straszliwie kalecząc mu twarz, poczem obaj bandyci zaprzysięgli sobie zemstę.

Cavigljoni, zwerbowawszy sobie bandę, zaczął działać na własną rękę często wchodząc w drogę i psując szyki współzawodnikowi. Pobierał haracz od mieszkańców, zatrzymywał podróżnych na gościńcach i posuwał zuchwalstwo swe tak daleko, że w niektórych okolicach umieszczał tablice z napisem: „Rezerwat bandyty Cavigljoniego".

Po wspomnianem powyżej zajściu na miejscowość kąpielową Guagno-les-Bains wszyscy inni bandyci sprzysięgli się przeciw niemu i położenie jego stawało się coraz trudniejsze. Ścigany z jednej strony przez władze, z drugiej przez dawnych swych towarzyszy, znalazł się poprostu jakby w potrzasku, z którego uwolnić mogła go już tylko śmierć. tę drogę też wybrał, rzucając się na żandarmów i drogo sprzedał swe życie.

Umierająca założycielka sekty.



Osławiona Anni Besant, założycielka sekty teozofów, która wychowała młodego Hindusa Krisznamurtiego usiłując zeń uczynić coś w rodzaju nowego Mesjasza zachorowała ciężko z rozczarowania i leży w agonii. Krisznamurti po dojściu do pełnoletności wyrzekł się wmawianej w niego przez panią Besant godności, co podkopało prace całego żywota ambitnej założycielki sekty.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Przeżycia zwierząt.

Psie sceny zazdrości.

Burek pod łóżkiem dziecka.

W pewnej wiosce na Śląsku pewien młody wieśniak ożenił się z córką zamożnego gospodarza. W posagu otrzymał on między innemi i psa. Pies był rasy niezdecydowanej, ani ładny ani brzydki pospolity kundel. Ale był ulubieńcem panny młodej, która go wychowała i wypieściła. Burek był jej oczkiem w głowie. Nic więc dziwnego że i pan młody jeszcze za czasów narzeczeństwa, starając się o względy wybranki swego serca zaprzyjaźnić się musiał

przedewszystkiem z kundlem.

Uczynił to zresztą z przyjemnością, gdyż pies był miły, sprytny, i okazywał mu sporo psiej sympatji.

W nowej siedzibie u państwa młodych, pies szybko się zadomowił, czuł się doskonale, i na każdym kroku starał się być użytecznym.

Aż nagle, po roku, stało się coś strasznego — oczywiście w pojęciu Burka. Młoda małżonka obdarzyła swego męża synkiem, któremu z natury rzeczy poświęciła całą swą uwagę i serce. Stosunek jej do psa pozornie nie uległ żadnej zmianie, lecz Burek mimo to odczuł w głębi psiego serca, że coś się stało, że w dom przybył ktoś, komu więcej poświęcają czasu i czułości, niż jemu dotychczas. A może czuł się upokorzony, może odczuł jako pewnego rodzaju degradację fakt, że wzbroniono mu teraz

wstępu do sypialni,

że wyproszono go poprostu za drzwi, umieszczając dywanik jego pod drzwiami sypialni, w sieni. Burek nagle osowiał, stracił zupełnie humor i coraz częściej się zdarzało, że zamiast iść z panem swym w pole, pozostawał w domu, wylegując się smętnie na swym dywaniku.

Pewnego dnia młodzi gospodarstwo zajęci byli oboje w polu. W domu pozostał tylko pies i dziewczynka od sąsiadów do pilnowania dziecka. Ale dziecko usnęło, więc dziewczynka wymknęła się na chwilę na podwórze. I wtedy stała się rzecz dosyć niezwykła: Oto Burek, jakby czekając na tę sposobność,

wtargnął do sypialni,

wskoczył na krzesło, stojące przy łóżeczku, zębami pochwycił powijaki i wyniósł dziecko ostrożnie na swój dywanik za drzwiami sypialni. Dziecko oczywiście podczas tych przenosin zbudziło się i zaczęło przeraźliwie płakać. Na krzyk dziecka przybiegła z podwórza dziewczynka. Przerażona tem, co ujrzała, zbliżyła się by zanieść dziecko zpowrotem do łóżeczka. Ale pies pokazał zęby, groźnie warcząc, i w żaden sposób nie pozwolił zabrać dziecka. Przybrawszy groźną postawę, nie zmienił jej nawet na widok swej wychowawczyni a matki dziecka. Matka posłała wobec tego po męża. Przywołany gospodarz spróbował usunąć rozsierdzonego Burka

dobrocią i perswazją.

Nie poczęstował go ani kijem, ani rzemieniem, jeno jął mu tłumaczyć, że tak porządny „honorny" pies nie postępuje, że to, co zrobił, jest pospolite świństwo! Słowa te snać trafiły do psiej ambicji; Burek bowiem zawstydził się, wziął ogon pod siebie i ustąpił. Dziecko było całe i zdrowe więc szczęśliwa matka ułożyła je zpowrotem w łóżeczku.

Ale wtedy stała się druga rzecz wielce osobliwa. Kiedy mianowicie młodzi gospodarstwo, uspokoiwszy się, zaczęli rozglądać się za winowajcą spostrzegli nagle że pies, skorzystawszy z ogólnego zamieszania, wniósł swój dywanik zpowrotem do sypialni, ulokował go pod łóżeczkiem dziecka i

tam się ułożył.

Żadnym sposobem nie było można go stamtąd wypłoszyć. Wobec tego pozostawiono go tam w spokoju, przez kilka dni bacznie obserwując. Ponieważ jednak zachowywał się bez zarzutu, przeto pozostawiono go na miejscu, które sam sobie wywalczył. Z tą chwilą też Burek odzyskał dawny swój humor i „scen zazdrości" już nie urządzał. A więc i pies choćby pospolity kundel ma swoją ambicję i pewną głębię uczuć.

Przygotowania do „Roku Polarnego"



Posiedzenie klubu arktycznego, na którem omawiano szczegóły przygotowań do t. zw. „Roku Polarnego". Od lewej strony ku prawej siedzą: Profesor Samojłowicz (Sowiety), Kapitan Bruns (Anglja), Dr. Eckener (Niemcy), Profesor Ficker (Niemcy), Profesor Sverdrup (Norwegja) i profesor Berson (Szwecja)

Oblężona twierdza szaleńca.

Potworny morderca sam wymierzył sobie karę.

Stara, mała, wąska i zazwyczaj cicha uliczka paryska Rue Simon le Franc była widownią straszliwej zbrodni.

Pewien umysłowo chory położył trupem na miejscu 3 osoby, 4 ciężko zranił i ostatnią kulą w prawą skroń pozbawił się nędznego żywota.

Przez całe dwanaście godzin stawiał on skuteczny opór całej brygadzie policyjnej, szturmującej jego mieszkanie i dopiero po użyciu gazu łzawiącego, zdołano szaleńca obezwładnić. Żywego atoli nie dostano w ręce, bo się sam osądził.

Mordercą, który czynami swemi poruszył całą opinję stolicy nadsekwańskiej, jest 32-letni robotnik, Jerzy Restier,

znany awanturnik

na bruku paryskim, przed którym nawet stróżowie bezpieczeństwa schodzili na bok by się z nim nie spotkać. Ludzie, znający Restiera, omijali go zdaleka.

Restier był bokserem - amatorem i odznaczał się olbrzymią siłą, był gwałtowny zaczepny i zawsze nosił przy sobie nabity rewolwer. Miał wielu wrogów osobistych i wkońcu zaczął cierpieć na manję prześladowczą. Po dwakroć przebywał w zakładzie dla umysłowo-chorych. Po ostatnim pobycie w klinice psychjatrycznej, wróciwszy do domu otrzymał zatrudnienie w pewnej fabryce mebli, lecz po krótkim czasie popadł w stan obłąkania, a ponieważ nie gardził alkoholem, więc chorobliwy stan umysłu jego zamiast polepszać się, potęgował się z dnia na dzień, aż wybuchnął

strasznym płomieniem.

Środa, 28 października stała się dla Restiera dniem feralnym. Przez cały dzień pracował w fabryce, a wieczorem poszedł do cyrku, w którym występowali bokserzy - amatorzy. Zgłosił się tam na ochotnika i szczęście mu dopisało, bo wszystkich swoich dwunastu przeciwników rozciągnął w ringu. To nadzwyczajne powodzenie odebrało mu do reszty zmysły.

Po przedstawieniu poszedł do pobliskiej restauracji,

by oblać zwycięstwo.

Gdy późno wieczorem nie wracał, przyszła po niego żona, atoli widząc złowrogie błyski w oczach męża, uważała za najstosowniejsze wcale mu się nie pokazywać. Poszła na noc do znajomych.

Restier, wracając późną nocą do domu, natrafił na idącego tą samą ulicą kupca Pivolle. Nie wymówiwszy słowa wyciągnął błyskawicznym ruchem rewolwer i czterema celnemi strzałami położył go trupem. Po dokonaniu zbrodni zaczął szybko uchodzić, mimo iż nikt go nie ścigał. Uciekając, strzelał na oślep i postrzelił śmiertelnie pewnego studenta i pewną damę. Zaalarmowana policja przybywszy na miejsce zbrodni, urządziła pościg za zbiegiem. Restier, dopadłszy do domu zastał przed bramą dwóch policjantów.

— Kogo szukacie? — zapytał najobojętniej w świecie.

— Mordercy Restiera! — odpowiedzieli stróże bezpieczeństwa.

— Tego możecie długo szukać! — rzekł i dwoma strzałami położył

obu trupem

poczem wpadł do swego mieszkania i zabarykadował meblami drzwi i okna.

Po tem drugiem morderstwie stała się cicha uliczka widownią zgiełkliwego widowiska. Wkrótce nadbiegł oddział policji z komisarzem na czele. Policjanci przypuścili szturm na mieszkanie Restiera, ale drzwi znaleźli tak mocno zabarykadowane, że nie sposób było dostać się do wnętrza. Zbrodniarz zaczął strzelać na ślepo przez drzwi i zranił dwóch szturmujących. Komisarz wezwał telefonicznie straż pożarną, aby przy pomocy drabin dostać się oknami do mieszkania. Atoli i okna były tak mocno zabarykadowane, że i ten sposób ujęcia zbrodniarza okazał się niemożliwy do wykonania.

Po dziesięciogodzinnem bezowocnem dobijaniu się do mieszkania wezwał komisarz brygadę, zaopatrzoną w bomby gazowe i maski. Udało się oblegającym wyrąbać w oknach kilka szczelin, któremi puszczono do mieszkania gaz trujący.

Po jakimś czasie zamilkły strzały z wnętrza mieszkania, co było znakiem, że zbrodniarz został odurzony gazem. Policjanci w maskach gazowych wyłamali drzwi i wpadłszy do mieszkania znaleźli Restiera, leżącego na podłodze w kałuży krwi z przestrzeloną skronią. Widocznie zbrodniarz przed ostatecznem zatruciem gazem ostatnią kulą, jaka mu pozostała sam sobie wymierzył karę.

Nawet Balzac pisał o kuchni.

Bibljoteka kulinarna.

Pani Margaret Barclay Wilson, profesor fizjologji i higjeny w Huter College ofiarowała nowojorskiej Akademji Medycznej kolekcję 4000 tomów dzieł o sztuce kulinarnej. Księgozbiór ten obejmuje książki pisane w dwudziestu przeszło językach, a wśród nich jest duża ilość

„białych kruków".

Najcenniejszem dziełem jest manuskrypt łaciński Apicjusza „De re coquinaria", zawierający zbiór przepisów kuchennych, opartych na oryginałach greckich z trzeciego wieku po nar. Chr. Wspomniany rękopis pochodzi ze słynnej „Philipps Collection" w Cheltenham. Ciekawe, czy w owej olbrzymiej bibljotece „kuchennej" znajduje się również słynne dzieło naszej poczciwej Ćwierciakiewiczowej: „365 obiadów za 5 złotych" w każdym bądź razie, jak widać sztuka kulinarna zajmuje w literaturze światowej poczesne miejsce, a nawet taki Balzac, nie uważał za uwłaczające swej godności napisane tomiku o „Różnych sposobach przyrządzania potraw".

Podsłuchane.

GOŚCINNA RODZINA

Ojciec do gościa: Bardzo żałujemy, że pan tak późno przyszedł do nas dopiero piliśmy kawę.

Mały Stasiek: A w pośpiechu mamusia zbiła dzbanek od kawy.

ZNAJOMOŚĆ

Dwaj panowie zapoznali się przy kieliszku w restauracji. Nad ranem wracają do domu

— Ach do djaska, — powiada jeden z nich — zapomniałem moje klucze w domu.

— Nic nie szkodzi, — wtrąca usłużnie drugi, — ja mam swoje wytrychy przy sobie.

ARGUMENT

Walek wyprawił huczne chrzciny. Gdy już zebrani nieco podpili, Antek rzekł do Walka: — Słuchaj Walek, czy dziecko to aby jest twoje

— Co — wrzasnął Walek — chcesz bym ci łeb rozbił kuflem?

— Cicho, nie unoś się: zaraz wykalkuluję. W grudniu odbyło się wasze weselisko, a dziś dopiero czerwiec, to musisz pomyśleć tylko, czy bachor twój jest.

— Słuchaj, to ci odpowiem. Jak ty dziś kupujesz krowę, a po dwóch tygodniach ocieli ci, to cielę jest twoje, czy nie?

NIESZCZEŚLIWY

Tak, mój przyjacielu, byłem zawsze nieszczęśliwy w miłości. Pierwsza moja narzeczona została zakonnicą, druga wyszła za mąż, a trzecia została... moją żoną...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.